Nr. 38. Lwów — Środa dnia 17 Lutego. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłaty należy uiścić wprost z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 6 ct.
„Drobnych ogłoszeń" za każde słowo . . . 1 „
[illegible] . . . 2 „
Korespondencye prywatne za każde słowo . . . 4 „
[illegible] . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 ct. | Nekrologia 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Ś. | św. Konstancyi P. | Ahaftyi M.
Jutro: C. | św. Flawiusza M. | Wukoły Ep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 12 | Zachód „ „ 5 „ 18
Długość dnia g. 10 m. 6 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny

Lwów 16 lutego.

Na Krecie zwrócone są oczy całej Europy, bo choć mocarstwa przeszkodziły zajęciu przez wojska greckie tej wyspy, jednakże zbrojny zatarg o nią jeszcze trwa i może rozwinie się w wojnę na morzu, lub w Tessalii, albo tu i tam jednocześnie, bo rząd ateński, popychany przez naród, a zapewne przez kogoś zachęcany do próbowania szczęścia, nie daje za wygraną i poniechawszy zamiaru okupowania wyspy, napastuje jednak i wyzywa Turcyę, pozwala swej flotylli zaczepiać tureckie okręta, i stara się o wysadzenie na ląd jakichś oddziałów piechoty. Jest to sytuacya dziwna i chaotyczna, o której telegramy ustawicznie donoszą co innego. Ze wszystkiego widać, że Grecya nie chce poddać się woli mocarstw i z ich troski o utrzymanie pokoju nic sobie nie robi. Trzeba wejść w jej sytuacyę, zrozumieć jej uczucia, aby je zupełnie usprawiedliwić. Europie — i to widocznie nie całej — chodzi głównie: utrzymać Turcyę dopóty, dopóki mocarstwa nie ułożą między sobą, jak ją zgodnie rozebrać; natomiast Grecyi chodzi o życie rodaków, o los wyspy, będącej zdawna narodową perłą poetycznych wspomnień. Tam przecie powstała ta mytologiczna przędza, która swym urokiem zachwycała i całą dawną Grecyę, i Rzym starożytny i wszystkie późniejsze czasy i narody aż do dni naszych; tam się zrodziło pojęcie o Zeusie, tam on trzymał porwaną przez się Europę, tam kwitła miłość Aryadny i Tezeusza, tam na rozkaz Minosa legendowy Dedalos zbudował labirynt. Nigdzie indziej, tylko właśnie na takiej ziemi, mogły się zrodzić tak poetyczne legendy, bo jest to kraj i dziś jeszcze uroczy, choć Turcy zniszczyli wszystko, aby go zeszpecić, był zaś niegdyś „krainą szczęścia", jak go nazywali starożytni Persowie — i był zawsze przedmiotem pożądliwości sąsiadów. W bardzo odległej starożytności mieszkał tam wymarły już naród Eteokretów, zawojowany na trzynaście wieków przed Narodzeniem Chr. P. przez Fenicyan, których następnie ujarzmili Achajczycy z Peloponesu. Odtąd stała się ta wyspa grecką, a gdy jeszcze później przesiedlili się na nią Doryjczycy, zakwitła jako ognisko poezyi i architektury. Długa a wąska, przecięta wzdłuż wyniosłym grzbietem, ciągnącym się od wschodniego do zachodniego krańca, ma na północ od tych gór klimat rozkoszny, niezbyt upalny, bo o śniegi na szczytach rozbijają się skwarne podmuchy afrykańskich wiatrów. — Podczas gdy na niskim, moczarzystym brzegu południowym panują malarye i wszelkie śmiertelne gorączki, znacznie większa część północna wyspy, zakryta od południa śnieżnemi górami, śmieje się rozkoszną przyrodą i zdrowem powietrzem. Tu urocze doliny, gaje oliwne, cyprysowe i cedrowe, tu rodzi się wino, sławne w starożytności, tu kruszców wszelkich moc, i marmurów, z których Grecy najpierw nauczyli się ciosać swe posągi bogów i bogiń. Niegdyś tu się koncentrował wielki handel, i oczywiście tak wykształcił charakter ludności, że o niej bardzo złe dają świadectwo starzy Rzymianie, nazywając Kreteńczyków kłamcami i oszustami. Odpowiednio do takiego wyobrażenia o nich, traktowali ich Rzymianie pogardliwie, cisnęli okrutnie — i sława wyspy w świecie była zgasła. Pogorszyła się jeszcze, gdy Arabowie z kolei posiedli tę wyspę, bo na wybrzeże południowe, dotknięte wówczas epidemią żółtej febry, wysyłali swoich zbrodniarzy. Tam był grób dla nich, i stąd stara nazwa wyspy zmieniła się na nową, arabską — „khandak", co znaczy grób. Tę nazwę, z lekką zmianą w brzmieniu, zatrzymali Turcy, nazywając wyspę Kandyą. Ale zanim przyszli Turcy, Wenecyanie, wypędziwszy Arabów, długo panowali na Krecie i wtedy ona znowu zakwitła, jak w starożytności. Liczyła wówczas przeszło milion mieszkańców, rozsiadłych gęsto na 8618 kwadratowych kilom. (Dla porównania przypomnamy, że Galicya ma 78 507 kwadr. kilom.). Kiedy Osmanowie zdobyli tę wyspę, zaczęła się dla niej ostatnia niedola, ciągnąca się nieprzerwanie aż do dni naszych, i wypełniona krwawymi paroksyzmami, bo dawniej wybuchały tam powstania co lat kilkanaście, a w ostatnich czasach prawie co rok i nawet częściej. Dzika gospodarka turecka doprowadziła do tego, że 15 lat temu liczono na wyspie już tylko niespełna 700 tysięcy mieszkańców. Od tego czasu rzezie nie ustawały, ponawiając się co kilka miesięcy, a były coraz straszniejsze i w końcu tak zmniejszyły ludność, że dziś liczą na tej wyspie 234.000 Greków, 38 000 Turków i 3 200 żydów, razem tedy trochę więcej niż 375 tysięcy.

O złych rządach tureckich nic lepiej nie świadczy, jak to wyludnianie się wyspy, a dowodem nędzy mieszkańców jest to, że nawet tureccy poborcy podatków, jeżdżący po wsiach z baszybożukami i wydzierający każdy grosz choćby razem z życiem, nie zdołali w roku przeszłym dostarczyć skarbowi żadnego dochodu.

Jakże więc na ten okropny stan Krety mogli spoglądać Grecy tak obojętnie jak to czynią mocarstwa, którym chodzi o pokój europejski, o interesa kapitalistów, o przyszły zgodny podział Turcyi, lecz nie o dolę nieszczęśliwych wyspiarzy? I jak można gniewać się na Grecyę, że nie oglądając się na kłopot, sprawiony mocarstwom, zaczepiła Turcyę bez urzędowego wypowiedzenia jej wojny! Z oburzeniem wołają francuskie i niemieckie dzienniki, że to Grecya przygotowała ostatnie powstanie, bo już przed kilku miesiącami wysłała na wyspę swych emisaryuszy, a potem ciągle potajemnie podwoziła broń i amunicyę, aby skorzystać z rzezi, z chaosu, z bezsilności tureckiej, i zabrać piękną wyspę. Choćby tak było, to czyż inaczej postępują mocarstwa, gdy przygotowują sobie jakiś zabór! My nie cieszymy się z tych wypadków, z których może rozwinąć się z razu mała, potem większa, a w końcu powszechna burza wojenna; lecz chcemy tylko usprawiedliwić Grecyę i zaświadczyć, że ona już dała dowody takiej cierpliwości, na jaką może nikt inny nie zdobyłby się w Europie. I dziś, zamiast karcić Grecyą, zamiast grozić jej potęgą kilkudziesięciu monitorów, możeby było pożyteczniej dla powszechnego pokoju zamknąć oczy na zabór Krety przez państwo, do którego ona sama lgnie i z którem jedność tworzy wiarą, językiem, narodowością i wspomnieniami długiej historyi.

Solidarność mocarstw jak była, tak jest tylko pozorna. Nie ma między niemi jawnej kłótni; na dyplomatyczne narady zawsze wszystkie przystawały chętnie; postanowienia, chociaż osiągane bardzo mozolnie, jednak zapadały. Ale tu kończyła się solidarność i dlatego żadne postanowienie nie mogło być wykonane, a tymczasem „chory człowiek" coraz bardziej zapadał na swą śmiertelną niemoc. Europa jest winna temu, że Grecya zaczyna ucierać się z Turcyą i może lada dzień skrzyżuje z nią oręż na kilku punktach. Rezultat takiego starcia jest łatwy do przewidzenia. Choć obaj zapaśnicy są bankrutami, ale jeden z nich walczy o ideę, która pierś jego napełnia, drugi zaś, czując nieunikniony koniec życia, podnosi broń tylko już z obowiązku. Płomienie buchną w Tessalii tureckiej i w Macedonii, skąd pożar przeniesie się w inne części Turcyi, a zatem choćby Grecya nie wygrała ani jednej bitwy, zawsze przecie do reszty rozchwieje to zmurszałe państwo. Dlatego właśnie ambasadorowie w Konstantynopolu założyli ręce, już ani rad sułtanowi nie dają, ani o reformach nie myślą; lekarze ci odstąpili chorego. A mocarstwa, wysyłając swe okręty na wody Lewantu, więcej już myślą o przyszłej obronie swych interesów, niż o przeszkodzaniu Grecyi. Zaczynają one zastanawiać się nad potrzebą militarnego pogotowia. Wszystko teraz zależy od przebiegu zatargu turecko greckiego. Jeśli w nim powinie się noga sułtanowi, niezawodnie usłyszymy o ruchu rosyjskiej floty z Sebastopola pod Bosfor, a rosyjskiej armii na Armenię. Także inne mocarstwa nie będą zwlekały i wtedy dopiero zacznie się ich prawdziwy koncert — zaborczy. Dzisiejsza chwila jest więc niezmiernie ważna, bo otwiera wrota olbrzymim wypadkom, których uniknąć można tylko przez bodaj w zasadzie uznane ustąpienie Krety Grecyi.

W podniosłym nastroju opuścili wczoraj posłowie przybytek sejmowy. Telegram cesarski bowiem przekonał ich, że sposób w jaki Reprezentacya kraju postanowiła uczcić jubileusz pięćdziesięcioletnich rządów Cesarza, ucieszył serce tego najlepszego z monarchów, który z delikatnością uczuć tkliwego ojca zrozumiał, iż ta uchwała sejmowa — to mimowolny poryw wdzięcznością przepełnionych serc milionów jego wiernego ludu. Tkwi w niej gorące życzenie całego kraju, aby ten dobry, ten ukochany Monarcha którego imię każdy u nas czci i błogosławi, jak najdłużej między nami przebywał. Niedawno, bawiąc w naszym kraju, rzekł Cesarz, że zna tu już każdy zakątek i czuje się w tym kraju jak w domu. Te słowa monarsze wryły się nam na zawsze w pamięć i jeżeli to w ogóle możliwe, jeszcze bardziej ścieśniły serdeczny węzeł miłości, wierności i przywiązania, łączący nas z osobą Dostojnego Władzcy. Wznosząc Mu własną chatę, chcieliśmy więc to domostwo uczynić Mu jeszcze przyjemniejszem, bo przecież najmilej ojcu zamieszkać w domu, które mu własne dzieci wybudowały i cegiełkę po cegiełce doń zniosły.

I gdybyśmy mogli, to nie tylko na Wawelu, ale w każdym powiecie, w każdem mieście naszem, wybudowalibyśmy Cesarzowi godny przybytek, a zewsząd płynęłyby doń prośby: „Zamieszkaj między nam". Że to jednak jest niemożliwe, więc oddajemy Mu to, co mamy najdroższego z pomników historycznych, drogi nasz Wawel.

Zrozumiał Monarcha intencye, które nami kierowały i przyjął je łaskawie, sercem za serce płacąc. Dlatego to wczorajsze posiedzenie sejmowe miało nastrój tak uroczysty — A teraz kraj cały, wszyscy jego mieszkańcy bez różnicy stronnictw i narodowości przystąpią do odnowienia Wawelu z tem gorącem życzeniem, aby dostojny jego Gospodarz często — daj Boże! w długich jeszcze latach panowania, — rezydował w jego murach.

Korespondencye.

Wiedeń 14 lutego.

Najważniejszym wypadkiem dnia jest zaciągnięcie pożyczki inwestycyjnej. Wiadomo, że w budżecie przewidziano konwersyę długów bezterminowych, zaciągniętych przez różne ministerstwa w kwocie 23,220 000 zł., i zaciągnięcie dwóch pożyczek: jednej w kwocie 5,200.000 zł. na tabor kolejowy i na telefony, a drugiej w kwocie 25,350 000 zł. na różne inne inwestycye. Razem tedy pożyczyć wypadało 53 miliony 770.000 zł.

Można było tę sumę łatwo uzyskać, sprzedając na targu rentę 4procentową al pari. Atoli z dwóch powodów rząd nie chciał jąć się tego sposobu. Raz dlatego, że 4procentowe odsetki od pożyczonej kwoty całej al pari byłyby większe, niż $3^1/_2$procentowe od kwoty o kilka milionów większej (obliczonej według kursu po 92 za 100). Powtóre dlatego, że rząd nie chce zaciągać pożyczek 4procentowych. Typ ten ograniczać raczej, a nie rozszerzać zamierza.. Gdyby szło o pożyczkę bardzo wielką, niedającą się zaciągnąć bez pomocy kapitału zagranicznego, byłoby zapewne trudno przeprowadzić plan redukcyi odsetek o pół procentu. Ale przy pożyczce sięgającej kwoty zaledwie 54,000.000 zł. można było bez wszelkich skrupułów zrobić próbę. A szło przecież i idzie głównie o takie materyały, które wyrabiane bywają w kraju, których sprowadzać nie potrzeba. Za towar zakupiony pieniądze zostają w państwie. Pożyczka wewnętrzna była przeto wskazaną i taniość jej większa możliwą. Zrobiono jednak więcej jeszcze. Przełamano po raz pierwszy metodę uciekania się jedynie do banków w każdej potrzebie.

Grupa Rotszylda (S. M. Rotszyld, bank kredytowy ziemski i austryacki instytut kredytowy) bierze wprawdzie udział w zaciąganiu pożyczki, ale obok niej operuje także pocztowa kasa oszczędności. Jestto fakt znamienny, pierwszy tego rodzaju przy zaciąganiu pożyczki bądź co bądź dość znacznej. Pocztowa kasa oszczędności ma swoich komitentów pośród warstw średnich, pośród mniejszych kapitalistów. Pożyczkę tedy nową zaciąga państwo w tych warstwach ludności.

Jest ona $3^1/_2$procentowa, i ludność, przywykłszy do niej, z czasem zakupować może zechce i inne papiery o takich odsetkach. Jestto więc zarazem pierwszy krok do konwersyi długów wewnętrznych.

Austrya musi dopóty płacić 4 pct, dopóki winna jest zagranicy. Potrwa to niestety dość długo jeszcze. Ma jednak państwo i takie obligacye, które obiegają po większej części w kraju (np. rentę papierową), a które stoją wyżej kursu nominalnego. Jeżeliby kurs renty papierowej doszedł do 106 za 100, łatwo możnaby zaryzykować konwersyę. Ale na to potrzeba emancypowania się z pod wpływu banków, na to potrzeba aparatu wielkiego w kasach miejskich, krajowych, pocztowych i rządowych wogóle, którego dotychczas nie ma. Im więcej ludność kupuje i im częściej takie papiery na stałą lokacyę swych funduszów, tem mniej w nich spekulacya giełdowa i bankowa możliwą jest, tem pewniej i łatwiej ukrócić dochody z nich.

Nie dziw, że skóra cierpnie na fachowcach z niektórych pism, i że udzielają bardzo szlachetnych i bezinteresownych rad pocztowej kasie oszczędności, aby się broń Boże nie zaawanturowała pośredniczeniem w pożyczce. — Wiedzą dobrze ci ekonomiści, czem to pachnie, jeżeli pożyczka świetnie się uda. Wiedzą, że ta pożyczka jest tylko pierwszą próbą. Kasa oszczędności nie schowa sobie papierów w swoich skrzyniach wertheimowskich, lecz puści je w obieg między ludność. Może i prawdopodobnie zarobi pokaźną sumę na interesie. Ale ta jednorazowa strata zysków upatrzonych przez banki mniej ma znaczenia, niż widoki otwarte na przyszłość.

Mącą więc finansowi koryfeusze radość wszystkich zwolenników zdrowej i na szerokich podstawach opartej gospodarki państwowej cudackiemi obliczeniami nierentowności pożyczki dla państwa. Kurs za 100 obliczony jest na 92. Zamiast tedy 53 746.400 zaciąga rząd 58 420.000 zł. i dłużny będzie o 4,673.600 zł. więcej. Natomiast procenta od pożyczki 4procentowej wynosiłyby 2,150.000 zł., a $3^1/_2$procentowej wyniosą 2,044.700 zł. Zaoszczędza więc państwo tylko 105.000 zł. rocznie.

I jeszcze jedną sztuczką popisują się przed nami ci panowie z świątyni przy Schottenringu. Obliczają, że kapitał długu jest większy (wskutek niskiego kursu emisyi) o 8.7 pct., a zaoszczędzenia w odsetkach wynosi nie całe 0.2 pct.! Wszystko to bardzo ładne. Ale czyż nie wiemy, że o kapitał wcale nie chodzi, bo konwersya $3^1/_2$procentowych pożyczek w Austryi jest kwestyą lat dziesiątka; a że rząd główne i jedynie na celu mieć może mniejsze oprocentowanie, choćby ono na razie było mało znaczącem. A wreszcie, czy można zacząć od wyższych kursów niż 92 za 100 w Austryi przy typie $3^1/_2$procentowym? Jeżeli tak, dlaczego grupa Rotszylda i inne banki nie ofiarowały swych usług? Każdy rząd je przyjmie. Przedewszystkiem typ nowy stworzyć należy; a jeżeli ludność się z nim oswoi, to konwersye będą możliwe i dalsze pożyczki z czasem może nawet al pari, choć tylko po $3^1/_2$ pct. przynosić mają. Jako wielka i pierwsza próba, jako drogowskaz na przyszłość, metodę, z jaką pożyczkę tę zaciągnięto, powitać musimy z najszczerszemi sympatyami.

Ruch przedwyborczy.

Z Jarosławia donoszą: Zjazd delegatów komitetów powiatowych oświadczył się za kandydaturą ks. Leona Pastora na kuryę V z okręgu Jarosław-Łańcut - Cieszanów - Janów-Gródek zaś na kuryę IV z gmin wiejskich Jarosław-Cieszanów uchwalił postawić kandydaturę włościanina Polaka.

W Tarnowie odbyło się d. 14 b. m. zgromadzenie wyborców z V kuryi, zwołane przez miejscowego burmistrza p. Witołda Rogoyskiego. Miano wybrać komitet przedwyborczy. Ale zaledwie p. Rogoyski wezwał zgromadzonych do wyboru przewodniczącego, powstała na sali wrzawa, krzyk, po prostu wycie ze strony socyalistów, pieśń „Czerwony sztandar" zmieszała się z pieśnią „Kto się w opiekę" — i wśród tego zamętu upłynęły trzy kwadranse, poczem zgromadzeni zirytowani i ochrypli opuścili salę. Stało się znowu to, co stać się musi zawsze, gdy inteligencya nie stara się wyzwolić z obojętności dla sprawy obywatelskiej, — socyaliści postanowili zgromadzenie rozbić — i rozbili, dzięki tłumnemu stawieniu się; właściwych zaś wyborców, z 5-tej kuryi przybyła zaledwie garstka.

W Sokalu odbyło się 12 b. m. zgromadzenie około 300 reprezentantów gmin i wybitniejszych osób, na którem jednomyślnie postanowiono popierać kandydaturę p. Anatola Wachnianina na posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich.

We Lwowie odbyło się wczoraj wieczorem posiedzenie komitetu postępowego. Komitet powziął za zasadę, iż kandydat jego musi zobowiązać się, iż bezwarunkowo wstąpi do wiedeńskiego Koła polskiego, jednakże będzie się starał o reformę statutu Koła w tym kierunku, aby na zasadzie statutu wszyscy posłowie polscy do Koła mogli należeć. Program ułoży wybrana wczoraj komisya, w skład której weszli pp. radzca Balko, adw. dr. Bałaban, prof. Bykowski, adw. dr. Loewenstein, adw. dr. Maks, adw. dr. Sołowij, dr. Sawczyński, adw. Tabaczyński i dyrektor Terenkoczy.

*
* *

Diło i inne gazety ruskie doniosły, że Rusini zawarli kompromis z polskim centralnym komitetem wyborczym w sprawie mandatów dla posłów ruskich. Wiadomości tej zaprzecza *Ruslan* i objaśnia, że jest ona całkowicie bezpodstawną.

*
* *

Z Żółkwi nam piszą: W okręgu wyborczym z V i IV kuryi Żółkiew Rawa-Sokal-Brody Kamionka Strumiłowa, od dawna rozpoczęto agitacyę za kandydaturą dr. Olejnika z Mostów, (inni twierdzą, że za p. Romańczukiem, inni znów za dr. Korolem z Żółkwi). Na wiecach w różnych miejscowościach odbytych, jako motyw skaptowania ludu używa się da-

---

13)

AGITATOR

Szkic z życia.

Napisał W.

(Ciąg dalszy).

Daniec wstał późno... wyczerpany niespodziewanemi wrażeniami i cokolwiek przygnębiony.. Myślał o Samarowej i Maryi na przemiany. Oczywiście, co do wdzięków Samarowa stała znacznie wyżej... ale za to moralnie, duchowo tamta była skarbem. I oczywiście to co się stało nie uwłacza jego uczuciom dla Maryi... Zresztą Samarowa niczego więcej od niego żądać nie może... jest już przecie związana... Ach, Samara — gdyby on się dowiedział... no, o to nie ma obawy...

To znów przypominał sobie uniesienia tej ślicznej kobiety. — „Naprawdę, że gdyby nie Marya — gotówbym zupełnie się dla tej zapomnieć. Lękał się wyjść ze swego pokoiku... „Jakie też będzie nasze pierwsze spotkanie? A może ona zechce o wszystkiem zapomnieć... może będzie żałować... Ej nie... nie"... Obawiał się tego bardzo... Dlaczegożby nie mieli zaznać jeszcze tych nieopisanych rozkoszy... Potrwa to i tak nie długo.. Już choćby dlatego, że Samarę ceni i szanuje... będzie się starał wyjechać stąd jak najprędzej... Zresztą obowiązki... Marya...

Przeczuwał zawikłania ale myśleć o nich nie chciał... Na to jeszcze dość czasu... Zamknąć oczy i dać się losom unosić najlepiej... Choćby nawet głowę o skałę rozbić przyszło...

Nie miał więc odwagi wyjść z pokoju... Otworzył okno... wyjrzał. W ogrodzie jej nie było... Już chciał wyskoczyć przez okno... w tem z za węgła wybiegła ona... w tej samej czerwonej bluzce...

Obejrzała się wokoło — zbliżyła się do okna... podała mu rękę... Ucałował ją namiętnie... Samarowa przechyliła się, objęła go za szyję i szepnęła:

— Pocałuj mnie!...

Daniec uczuł dreszcz rozkoszny... Więc pamięta... będą zatem szczęśliwi...

— Kochasz mnie... wiesz... wczoraj...? szeptała...

— Och.. wiem.. kocham...

— Przyjdź do altany...

I pobiegła szybko do ogrodu.

. . . .

Tego wieczora przyszedł do domu Samara... Uszczęśliwiony był bardzo bo znowu — kilkunastu dotychczas obojętnych zwiększyło szeregi partyi... Ściskał Dańca i niemal ze łzami dziękował mu za jego pracę.

Siedzieli do późna, popijając herbatę i gwarząc z otuchą o przyszłości... Samara opowiadał dzieje swojej miłości i starań o żonę... która zapałem dla idei... tak bardzo go do siebie przywiązała...

Potem sam usypiał swojego małego synka, nazywając go pociechą i nadzieją swoją...

Samarowa krzątała się po domu — i co chwila wychodziła z pokoju...

Daniec wróciwszy do siebie... pisał jeszcze długo... list do Maryi.

X.

Zaraz na drugi dzień po przybyciu Marya w serdecznej pogadance z Zosią wyznała jej swoją tajemnicę.

Było to wieczorem. Wyszły obiedwie na wzgórek za ogrodem. Widok był stamtąd na dalekie góry.. dziś nieco zamglone — na szczytach zaróżowione blaskami zachodzącego słońca...

Marya z rozrzewnieniem patrzała w dal... Takie góry były kolebką jej szczęścia — zostawiła w nich część swej zawsze te chwile wspominającej duszy...

Wszystko po kolei opowiadała Marya Zosi... jak było... Zosia chciwie słuchała... wypytywała się o najdrobniejsze szczegóły... Nadewszystko ją interesowało jak się pierwszy raz pocałowali — kiedy i gdzie to było.. jakiego Marya doznała uczucia. Pod tym względem jednak Marya skąpo udzielała jej wyjaśnień.

— Ach, jakaś ty szczęśliwa — mówiła Zosia z westchnieniem — być kochaną... przez ślicznego i wielkiego człowieka... co to za rozkosz. On taki inny jest niż wszyscy ludzie.....

— Oczywiście, musi i on mieć jakieś wady, mówiła jakby jakimś myślom własnym odpowiadając — nikt bo przecie nie jest bezwzględną doskonałością — ale że lepszym jest od tysiąca innych i szlachetniejszym, to pewna...

Zosia szczerze cieszyła się, że Marya porzuci szkołę, która trawi jej słabe siły...

— Więc nareszcie jesteś spokojną Maryniu — zakończyła rzucając się na szyję przyjaciółce...

— Jestem spokojną.. czuję w sobie wiele siły i chęci do życia... wierzę w naszą wspólną pracę.. i wzajemny wpływ moralny — którego źródło w przywiązaniu... Cokolwiek przyszłość przyniesie — sądzę, że lękać się jej nie potrzebuję... I to dziecko — Staś będzie miał opiekę, i wzór do naśladowania.. Jest coraz starszy, ja sama nie wystarczam już do kierowania jego wartkim umysłem..

Zmrok zapadł, gdy zabrały się do powrotu... Dzwonek z pobliskiego kościółka głosił „Anioł Pański"... Z mrokiem cisza otulała wioskę.. Mgły białe rozrzuciły swoje warkocze srebrzyste po łąkach i polach..

W tych mgłach daleko w przestrzeni... ujrzała nagle Marya swoją twarz Chrystusa...

I wstało w jej duszy na chwilę pytanie, czy jest wogóle możliwy na ziemi inny spokój i inne szczęście jak w Nim i przez Niego? Czy zazna kiedy dusza ludzka błogości tego sennego rozmodlenia, jakiego doznają drzewa i góry, łąki i pola... w tej wieczornej godzinie gdy z dźwiękiem „Ave" On gasząc światło dnia rozsiewa srebrne mgły?...

. . . .

. . . .

W dwa dni później nadszedł list... od Dańca... list pełen ognia, gorących wyznań, pełen tęsknoty i uwielbienia. Prócz tego zawierał wiele różnych wiadomości.. wogóle bardzo pomyślnych...

Pisał Daniec, że na razie nie potrzebuje wyjeżdżać, otrzymał bowiem listy ze stanowczymi wyjaśnieniami. Było już niemal pewnem, że od listopada rozpoczną się prace redakcyjne od tego zatem czasu będzie musiał przenieść się do miasta. Marya więc od listopada zrezygnuje także ze swojej posady — poczem bezzwłocznie odbędzie się ich ślub... Daniec z zachwytem pisał o bliskiej chwili połączenia.. Wskutek zaś tego szczęśliwego obrotu rzeczy i inne plany ulegały zmianie. Nie potrzeba aby Marya na te dwa miesiące przenosiła się na mieszkanie przy jakiej rodzinie w miasteczku. Zbyt wiele zachodów — on i tak będzie miał przy końcu do czynienia w Węglówce — będzie zapewne często wyjeżdżał — więc i widywać się z sobą będą rzadziej... Ale przecie.. te dwa miesiące jakoś się przeboli... wobec nadziei bliskiego szczęścia.. Dopóki będą ładne dni... zobaczą się od czasu do czasu.. w lesie, jak wtedy... będą pisywać do siebie. U Samarów widywać się już nie mogą.. Daniec z oburzeniem pisał, że Samarowa bawi się w plotki, że obmówiła ich oboje w miasteczku i Węglówce... Gdyby nie to, że za dwa miesiące wyjedzie, wyprowadziłby się natychmiast...

„Musimy to jakoś przecierpieć najdroższa... zresztą niejedni w naszem położeniu stokroć większe znoszą przeciwności.. Za to potem tem słodsza nagroda".

Marya pokazała list Zosi. Obiedwie oburzone były na Samarową... i uznawały w zupełności słuszność planów Dańca...

— Zresztą — mówiła Zosia — nie będzie tak strasznie wyglądało to wasze rozłączenie... Ja sama podejmuję się urządzić wam „randkę" parę razy naprzykład gdzie u moich znajomych albo nawet u mnie.. O to się nie obawiaj... To moja pasya pomagać zakochanym... w seminaryum byłam powierniczką i doradczynią całej klasy w takich interesach...

Marya natychmiast odpisała ukochanemu... Wyrażała swój żal, że nie będzie go mogła tak często widywać jak pragnie... Potem za to będą już razem na zawsze!.. Pisała, że wróci w niedzielę rano... i zaraz po południu wyjdzie do lasu „pod Skałę". Prosiła go aby ją tam oczekiwał.. Ach, bo zdawało się jej, że go już lata całe nie widziała...

(Ciąg dalszy nastąp.)

wnego hasła: „lisy i pasowyska". Głównym argumentem dla włościan to obietnice upaństwowienia ziemi, odebranie gruntów „panom", a rozdanie chłopom. Agitacya w tym kierunku prowadzona, a w której niestety biorą udział i księża r. g., doszła już do tego, że jeden z uczestników takich wieców przychodzi do swego proboszcza i pyta go wprost: „Jegomość, a koły to to bude?". Nie pyta już, czy to możliwem, ale kiedy się to spełni! Czy i tego rodzaju agitacye są legalne, czy i takim postępowaniom t. z. ludowców (bo za takowych uchodzą) nie powinno się przeszkadzać, aby się nie narazić na skargi i żale w Wiedniu, na bezprawne rozwiązywanie wieców, wolność zgromadzeń, słowa, etc.?!

Doszło już do tego, że licznie zebrani chłopi podczas sprawozdania poselskiego w Żółkwi przez posła p. Wachnianina z oburzeniem przeciw powyższym agitacyom się oświadczyli, a niektórzy księża rit. gr. publicznie powiadają: „że prawdziwy kapłan nie powinien ani agitować, ani głosu swego oddać na p. Olejnika."

Słysząc i patrząc co się tutaj dzieje, mimowoli przychodzą na myśl czasy hajdamaczyzny, do której przygrywką był wydarzony tajni, chodzący od wsi do wsi, a nawet od chaty do chaty, i świeccy i duchowni. Oby tylko ci ostatni nie dostali kiedyś za obietnice niedotrzymane (bo niemożliwe), za [illegible] podczas mów budzących niechęć ku innym stanom, co im jako apostołom pokoju i miłości nie wolno być — spełnienia na sobie przysłowia: „Kto wiatr sieje, burzę sprząta."

SEJM.

(Dokończenie posiedzenia z 15 lutego).

Jakkolwiek brak czasu nie pozwolił na wczorajszem ostatniem posiedzeniu sejmowem przeprowadzić obszerniejszej debaty nad szkołami średniemi, mimo to jednak i w tej krótkiej dyskusyi, jaka się odbyła, wypowiedziano wiele ciekawych uwag. P. Szczepanowski rzekł, że zdaniem jego pedagogię w całym świecie podzielić można na dwie olbrzymie sfery: zachodnio-europejską, w której prym wiedzie wykształcenie intelektualne i angielsko-amerykańską, w której system wychowawczy zdąża do tego, aby uzbroić człowieka do walki z przyrodą; pierwsza owiana jest bardziej duchem humanizmu, druga jest bardziej techniczną. My, zdaniem mówcy, należymy do tej pierwszej sfery, która coraz więcej niedostosowaną należycie do naszych potrzeb społecznych, gdyż produkuje ona ludzi niedokończonych i niezupełnych. Mówca jest zatem za położeniem głównego nacisku w szkolnictwie na praktyczne przygotowanie, które prócz tego, iż dostarcza [illegible], kształci w jednostce charakter, wolę i samodzielność. Te właśnie tendencye w szkolnictwie galicyjskiem z radością dostrzega w ostatnich czasach p. Szczepanowski i wyraża uznanie i podziękowanie wiceprezydentowi krajowej Rady szkolnej p. Bobrzyńskiemu, który przed kilku laty mógłszy dostać się na najwyższe stanowisko w hierarchii szkolnej w państwie, wolał pozostać na stanowisku niższem, powodowany chęcią [illegible] w średniej z niem styczności. Niechaj więc ci, którzy zawsze i wszędzie krytykują, pamiętają o tem, że są u nas ludzie, którzy nie pokładają swej ambicyi w wydrapaniu się na najwyższe szczeble hierarchii, w osiągnięciu najwyższej rangi, lecz zdolni są w poczuciu swego obowiązku i powołania zaprzeć się osobistych ambicyi dla interesów ogółu i kraju. (Brawo). Następnie krytykował mówca podręczniki szkolne.

P. Rotter krytykował system nauki w szkołach średnich, potępiał okólnik ministeryalny, obostrzony zdaniem jego przez p. Bobrzyńskiego, a krępujący swobodę nauczycieli w dawaniu prywatnych lekcyi poza szkołą. W dalszym toku zarzucał mówca, że przy egzaminach wstępnych postępują z młodzieżą tak, jak gdyby chciano uniemożliwić jej uczęszczanie do szkół średnich.

P. Tarnowski bronił idealnego kierunku szkolnictwa, zwłaszcza w historyi, który przemawiając do uczucia i ambicyi, kształci zarazem i rozwija charakter ucznia. Nie powinniśmy więc zważać tego idealnego pierwiastku na rzecz praktycznego wychowania.

P. Soleski krytykował system szkolny i potępiał stanowisko prezydyum Rady szkolnej co do utrudniania uczniom wstępu do szkół średnich. Egzamina wstępne nie są zdaniem mówcy wcale probierzem wiadomości i zdolności ucznia.

Następnie zabrał głos wiceprezydent krajowej Rady szkolnej p. Bobrzyński i odpowiedział na zarzuty, jakie w toku tej debaty zrobiono pod adresem władzy szkolnej. Przedewszystkiem bronił [illegible] Soleskiego dzisiejszego sposobu egzaminowania uczniów przy wstępie do szkół średnich.

Następnie odparł stanowczo podniesiony w czasie rozpraw zarzut, jakoby rząd wpływał [illegible] nie dzieje i temu mówca jak najkategoryczniej przeczy, natomiast podnosi, że wśród nauczycieli szkół średnich panuje pewnego rodzaju pesymizm i dążność do przedstawiania [illegible] ogółu w jak najciemniejszych kolorach. [illegible] P. Bobrzyński krytykuje przyjmowanie przez nauczycieli lekcyi w pensyonatach i innych prywatnych zakładach wychowawczych. Rozporządzenie, aby [illegible] zakłady naukowe już nawet w lipcu, a nie [illegible]. Nakoniec odpowiadając p. Szczepanowskiemu — zaznaczył mówca, że pewne przepisy ogólne w szkołach być muszą, ale że w ich obrębie może się bardzo dobrze znaleźć pole dla indywidualizmu i że władza szkolna nie narzuca nikomu szablonu, owszem cieszy się, widząc w szeregach nauczycielskich dążenie do pewnej oryginalności.

Po krótkiem przemówieniu sprawozdawcy p. Zolla, przyjęła izba wszystkie wnioski komisyi.

Załatwiono jeszcze kilka petycyi, poczem o godzinie 3 po południu namiestnik ks. Sanguszko oświadczył, że na mocy najwyższego rozporządzenia zamyka obecną sesyę i wezwał marszałka do przedsięwzięcia odpowiednich formalności.

Odczytano więc protokół tego ostatniego posiedzenia, poczem zabrał głos marszałek hr. Stanisław Badeni i przemówił w te słowa:

Wysoki Sejmie! Za chwilę zostanie ta krótka, bo tylko trzy tygodnie trwająca sesya zamkniętą, a jednak sądzę, że wolno mi stwierdzić, iż bez pożytku dla kraju ona nie przeminęła. Nie chcę wyliczać uchwał natury ekonomicznej, finansowej i administracyjnej, przez wysoką izbę powziętych; wspomnę tylko, że wysoka izba uchwaliła dwie ustawy ważne, mianowicie sanitarną i drogową, niemal bez zmiany na podstawie wniosków Wydziału krajowego i niemal jednogłośnie.

Osobiste moje zdanie o ustawie drogowej wypowiedziałem już zagajając sejm, a mogę dodać, że choćby ten jeden rezultat tej sesyi sejmowej wystarczy, by kraj z niej pożytek odniósł, a dodaję, że kierunek, w jakim wysoka izba raczyła przeprowadzić reformę ustawy drogowej pozwala z otuchą spoglądać w dalszą ustawodawczą działalność tej wysokiej izby. (Brawo i oklaski).

Rzecz to znamienna, że ustawa drogowa z natury swojej nie tylko u nas, ale i wszędzie trudna, ustawa, która wywołuje zwykle dużo sporów i nieporozumień, ustawa zresztą, która u nas kiedy była dawniej uchwaloną i przeprowadzoną, wywoływała spory i nieporozumienia: — nie tylko została jednomyślnie uchwaloną, ale co więcej, że podczas dyskusyi nad tą ustawą nastąpiło niewątpliwe zbliżenie między stronnictwami tej wysokiej izby. Wystarczyło dobrej woli i dobrej wiary, by niejedno nieporozumienie wyjaśnić i do stopniowego porozumienia doprowadzić (brawo). I dziś, kiedy mamy się rozchodzić, sądzę, że każdemu z nas nasuwa się myśl, czy to zbliżenie, czy to porozumienie ma być tylko wyjątkowe i sporadyczne? Sądzę, że nie, i sądzę, że dziś przedewszystkiem jest obowiązkiem każdego człowieka dobrej woli, bez względu na to, do jakiego należy stronnictwa, nad doprowadzeniem porozumienia do skutku pracować (brawo), nietylko w słowach, ale i czynach, a to tem bardziej, tem chętniej, skoro stwierdzono w praktyce, że porozumienie to jest możliwe. Droga jaka do niego wiedzie, to: umiarkowanie, wzajemna wyrozumiałość, dobra wola i dobra wiara, a zarazem w każdej konkretnej kwestyi szukanie tego co łączy i koi, a nie tego co dzieli i drażni (brawa), a nakoniec przekonanie, że nam nie wolno naszych sił marnować dla zwalczania się nawzajem, lecz, że należy je złączyć dla dobra kraju (brawa)

Za kilka dni staniemy wszyscy przy urnie wyborczej. Walka wyborcza w obronie zasad jest nietylko konstytucyjnem prawem, ale jest i obowiązkiem obywatelskim, byleby ta walka odbywała się środkami zawsze uczciwymi (brawo), ale pamiętać należy o tem, że niegodziwym środkiem w walce wyborczej jest zarówno każda presya i przekupstwo (brawo), jak potwarz, oszczerstwo i wszelki teroryzm (brawo). Pomimo walki wyborczej, której uniknąć nie można, mam nadzieję, że i wśród tej walki znajdą się chwile, w których wszystkie stronnictwa, oparte na gruncie religijnym i narodowym znajdą się razem wtedy, gdy trzeba będzie zwalczać tych, którzy bez względu na to, którym z dwóch krajowych mówią językiem, na tym gruncie nie stoją i starają się do życia publicznego u nas wnieść kosmopolityczne hasła (brawo).

Po przeprowadzonych wyborach nie wątpię ani na chwilę, że wszyscy, bez wyjątku, posłowie polscy znajdą się w parlamencie wiedeńskim w jednem, jedynem solidarnem kole (brawo), w kole, w którem mam to najgłębsze przekonanie, znajdzie się łatwość i możność uwzględnienia słusznych życzeń mniejszości (brawa i oklaski), a nadzieję tę opieram na tem, że wprost nie wierzę, by się mógł znaleźć człowiek rozsądny i dobrej woli, któryby mógł utrzymywać, że interes kraju wymaga, ażeby Polacy w parlamencie austryackim nawzajem się zwalczali i stawali się pośmiewiskiem innych stronnictw. Nie mogę w to uwierzyć, ażebyśmy sami dobrowolnie chcieli stracić tę siłę, której niczem zastąpić nie można, jaką daje zgoda i jedność, o której kiedyś Skarga w kazaniu sejmowem wołał, gdy mówił: „Spuść im Panie ducha zgody i miłości, aby jedni drugim ustępowali i dla dobra pospolitego nawet krzywd swoją ojczyźnie darowali."

(Po rusku). Na koniec mam nadzieję, że obok polskich posłów z urny wyborczej wyjdą posłowie ruscy na narodowym gruncie stojący (brawo), którzy w dobrze zrozumianym interesie państwa, kraju i obu narodowości pozostawać będą z polskimi posłami w przyjaznych stosunkach (brawa).

(Po polsku): Przystępując do akcyi wyborczej pamiętajmy i o tem, że ten, któremu wszystko zawdzięczamy (posłowie powstają), wymaga także od nas, ażebyśmy nie rozluźnieni i nie w swarach, ale w zwartym szeregu i wszyscy razem stali w obronie interesów kraju i interesów państwa (brawo). Postępując za Jego wolą z pewnością najlepiej pokażemy Mu naszą wdzięczność za tak liczne objawy Jego ojcowskiego dla nas serca, którego i dziś nam dał nowy dowód. A teraz zakończmy: Najmiłościwszy Cesarz i Król nasz, Franciszek Józef I niech żyje! (Izba powtarza ten okrzyk trzykrotnie).

P. Stanisław Tarnowski wyraża imieniem posłów polskich serdeczne podziękowanie hr. Stanisławowi Badeniemu za przewodnictwo zarazem energiczne i wyrozumiałe. Jego głównie zasługą, że tyle ważnych spraw w tak krótkiej sesyi zostało załatwionych. (Brawo). Robiąc aluzyę do wypadków rodzinnych marszałka, którego matka i żona są obłożnie chore, wyraził podziw dla tego poczucia obowiązku, które mu kazało wytrwać na stanowisku nawet wówczas, gdy myśl jego musiała ulatać do osób tak sercu jego drogich. (Oklaski) Szczególniejszą radość sprawia jednak wszystkim to, że jego nazwisko złączone pozostanie ze sprawą, którą on poruszył — a której skutek tak dla nas drogi, dziś widzimy. (Oklaski i brawa).

Również podziękował zastępcy marszałka ks. kardynałowi Sembratowiczowi w kilku gorących słowach.

Po tem podziękowaniu zwrócił się hr. Tarnowski do Namiestnika, dziękując mu serdecznie za udział w pracach, prosząc, aby i nadal opiekował się gorliwie i po obywatelsku sprawami kraju, powierzonego jego pieczy. (Oklaski).

Imieniem posłów ruskich dziękował w krótkości p. Barwiński.

Następnie zabrał głos Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko, który przemówił w te słowa:

Z przyjemnością przychodzi mi wyrazić uznanie tej wysokiej Izbie za żmudną i w rezultaty płodną pracę, z której wywiązała się w stosunkowo bardzo krótkim czasie. Czas wyznaczony był zbyt krótki z powodów od rządu niezależnych, z tego powodu spadły z porządku dziennego liczne sprawy, które — mam nadzieję — będzie mogła ta wysoka Izba załatwić mniej pospiesznie w przyszłych sesyach. Pomimo jednak tak krótkiego czasu, miał wysoki Sejm sposobność nietylko powziąć doniosłe uchwały, ale także przeprowadzić pouczające dyskusye, które oby płodnemi były w następstwa. Jest zawsze dobrze, gdy zdania ścierają się z otwartością i słusznie powiedziano, że wytłómaczyć się wzajemnie wyrozumieć i zrozumieć się dokładnie nawzajem, jest już połową zgody, a przynajmniej podstawą do niej. Pod tem wrażeniem rozjedziecie się panowie do waszych wyborców i weźmiecie udział w nadchodzących wyborach. Oby kraj przystąpił do tej ważnej czynności z tem poczuciem swej godności i zrozumieniem swojego interesu, z tym spokojem i zastanowieniem, którego ta sprawa pierwszorzędnej wagi dla kraju i państwa wymaga.

Rząd będzie się starał usilnie dopełnić swojego niełatwego zadania z całą objektywnością, przestrzegając ustaw jak najskrupulatniej, strzegąc wolności zdania wyborców przed wszelkiem teroryzowaniem, skądkolwiekby one pochodzić miało, czy od jednostek, czy od grup, czy od stronnictw, i ufam, że obowiązkowi temu rząd w zupełności sprosta. (Huczne oklaski).

P. Bojko stwierdza, że podziękowania dla Marszałka i Namiestnika są zgodne z przekonaniami posłów włościańskich. Po powrocie do domu czeka nas walka wyborcza, która nie obejdzie się bez grotów i pocisków. Pragnąłby gorąco, aby ta walka była jak najmniejszą. Porównuje tę walkę z walką Rzymian i Sabinów i pyta, czy znajdą się Sabinki, któreby tę walkę złagodziły. Otóż temi Sabinkami mogą być miłość i pamięć o kraju ojczystym. W końcu dodaje, że właśnie jest tu deputacya gorlicka ze skargami na nadużycia wyborcze. Dzieje się więc inaczej, aniżeli ks. Namiestnik zapowiedział. Mówca ma nadzieję że dzieje się to bez wiedzy rządu i że w przyszłości już się nie powtórzy.

O godzinie $^3/_4$ na 4 po południu zamknął Marszałek tegoroczną sesyę sejmową.

List do Redakcyi.

(W sprawie dzierżawców rolnych.)

Wskutek odezwy p. Bogdanowicza w sprawie łączenia się dzierżawców otrzymaliśmy od jednego z ziemian list, którego ze względu na zbyt wielką objętość w całości zamieścić nie możemy, jakkolwiek z zapatrywaniami jego w zupełności się zgadzamy. Przytoczymy jednak niektóre z listu tego ustępy: „W kraju przeważnie rolniczym, jakim jest Galicya, stanowią dzierżawcy rolni ważną klasę ludności i są bardzo ważnym czynnikiem ekonomicznym. Dzierżawca bowiem, na niewielkiej stosunkowo przestrzeni, znacznym kapitałem i skrzętną pracą podnosi płodność ziemi i wydatność produkcyi, a na otaczającą go czeladź i ludność miejscową wywiera wpływ moralny. Zdarza się jednak bardzo często, że dzierżawca pomimo największego wysiłku, pomimo najskrzętniejszej pracy, po latach kilku traci całe swoje mienie i zostaje na resztę życia wraz z rodziną w największej nędzy. Przyczyną tego jest głównie czynsz dzierżawny, zastosowany nie do wydatności ziemi i cen płodów rolnych — lecz do anormalnych cen ziemi, a w większym jeszcze stopniu areyfilozoficzne, drakońskie paragrafy kontraktów dzierżawnych n. p.

1) „Bierze dzierżawę na zysk i stratę, przeto choćby z powodu klęsk elementarnych, nie może i nie ma prawa, rościć do wydzierżawiającego żadnych pretensyi, i takowych — niniejszym kontraktem — (w formie aktu notaryalnego) się zrzeka." Gdzież tu sprawiedliwość? Przecież w razie powodzi, lub oberwania się chmury, klęska dotknęłaby była i właściciela.

2) „Nie wolno dzierżawcy, choćby słusznych swych pretensyi dzierżawnym bonifikować, ani też czynszem żadnych rachunków monitować, do czego mu tylko droga prawa dozwolona". Puść się na tę drogę, a wrócisz bez butów.

3) „Czynsz dzierżawny w nieprzekraczalnym terminie każdego pierwszego lipca i pierwszego stycznia z góry płatny pod rygorem § X o rozwiązaniu kontraktu — być musi". Sprzedaj więc na pniu, zaledwo do życia budzącą się krescencyę, a resztki w listopadzie lub grudniu, w czasie największych dowozów, ze zniżką — a jeżeli tego uczynić nie chcesz, szukaj pożyczki na 15 lub 20 proc., bo inny kredyt przed tobą, nietabularnym, wielkimi gwoździami na zawsze jest zabity".

List swój, kończy ów „ziemianin" prośbą, aby dzierżawcy, idąc za radą p. Bogdanowicza, złączyli się w stowarzyszenie, które ułatwiałoby porozumienie się między właścicielami ziemskimi — a szukającymi dzierżawy.

Kronika teatralna.

„Baby" komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego i Kl. Junoszy.

Produkta spółek literackich nie są i nie mogą być nigdy wielkimi dziełami sztuki, bo wielkie dzieła nosić muszą na sobie piętno potężnej i jednolitej indywidualności. Ale tam, gdzie nie idzie o jakieś transcedentalne, odwieczne zagadnienia ale o obraz stosunków, o charakterystykę chwili, tam częstokroć spółka dziełu literackiemu wychodzi na dobre. Dzieje się zaś to wówczas, kiedy wspólnicy są rzeczywistem uzupełnieniem siebie, kiedy jeden ma to, czego drugiemu brakuje, kiedy dobiorą się na zasadzie tych braków i zalet. Jeżeli tak jest, wówczas obraz stosunków czy charakterów zyskuje na wykończeniu.

Tak też jest z najnowszą sztuką sympatycznej spółki literackiej Przybylskiego i Junoszy p. t. „Baby". Junosza, to pełen humoru obserwator, głębszy i oryginalny; Przybylski, doskonały znawca wymogów sceny, i mistrz w przenoszeniu szczegółów obserwacyi na tę scenę i kombinowaniu ich dla lepszego uwydatnienia. Nic też dziwnego, że „Baby" jako produkt takiej spółki, jest bardzo miłym, pełnym humoru i trafnej obserwacyi obrazkiem scenicznym. Treść jego jest następująca:

Pan Stefan Kwieciński, młody kawaler, właściciel folwarku, gospodaruje sobie spokojnie w swoich Trzęsłach. Mając obok siebie towarzyszkę w osobie krewnej swej Anastazyi, nie pomyślał o ożenieniu się, zajęty gospodarstwem. Pomyślała o tem atoli ciotka jego pani Zofia Sławińska z Warszawy i pewnego pięknego letniego poranku zjechała do niego na wieś w towarzystwie swej córki Jadwigi i jej przyjaciółki Heleny. Za przybyciem tych niewiast, spokojny dworek obywatelski w Trzęsłach zmienia się w istne piekło. Pani Zofia natychmiast po przybyciu zaprowadza w całym dworze swój porządek i tryb życia warszawski, zmienia urządzenie domu, przestawia meble, sprasza gości, wydaje zabawy, wszystko na koszt i za zgodą swego potulnego kuzyna, a ku oburzeniu całego otoczenia pana Stefana. Pani Anastazya wzrusza ramionami na tę gospodarkę, ekonom Łopuchowski narzeka, że od chwili przyjazdu owych pań docisnąć się nie może do dziedzica po dyspozycye. „Baby" zawładnęły całym domem niepodzielnie.

Byłby atoli p. Stefan z pewnością podniósł opozycyę przeciw tym nieproszonym rządom kobiecym, gdyby nie skłonność serca, jaką uczuł ku przyjaciółce ciotki, pannie Helenie. Dla niej to znosi tyraństwo ciotki w nadziei, że dopomoże mu ona do porozumienia się z Heleną. Tymczasem sąsiedztwo, zwabione gwarem, jaki zapanował w Trzęsłach, zjeżdża się do dworku Stefana. Najpierw pani Sarmacińska, szerokiej natury właścicielka trzech córek na wydaniu, dalej p. Kalasanty Marcinkowski, dzierżawca z Pączków z synami, których ożenić pragnie. Całe to towarzystwo spotykamy na zabawie tańcującej, wyprawionej przez panią Zofię u pana Stefana. Wyborną jest np. scena, kiedy Wojtek opowiada swe wrażenia, gdy podpatrzył tajemnice toaletowe pani Zofii, lub gdy opowiada przygodę dziewki folwarcznej, która „rozpalonym do białości pogrzebaczem" usiłowała wykarbować sobie grzywkę, a zapaliła głowę. Ostatecznie pochodnia hymenu zaświeca nad cichym dworkiem: pan Stefan żeni się z Heleną, Jadwiga, córka p. Zofii, znajduje chwackiego narzeczonego w osobie Józefa Łęgorza, sąsiada Stefana, a pani Zofia, nie mając nic więcej do załatwienia na wsi, powraca uspokojona do Warszawy.

W ten główny wątek wpletli autorowie kilka zajmujących i wesołych epizodów, jak miłość Jadzi i Józefa sąsiada i przyjaciela Stefana, kombinacye pachciarza Wigdora, posłuchanie chłopskiej delegacyi i interwencya p. Sarmacińskiej, która na czele batalionu, złożonego z trzech córek, protestuje gwałtownie przeciwko najazdowi warszawianek, zabierających najlepszych kawalerów z okolicy. Sceny, w których ciotka reformuje całe urządzenie domu Stefana i zmienia zupełnie tryb jego życia, są kreślone z szczerym humorem i bez zbytecznej przesady.

Wogóle „Baby" robią bardzo sympatyczne wrażenie; jest w nich bowiem to, czego przedewszystkiem w komedyi szukamy, t. j. niewymuszona wesołość, serdeczny, rodzimy humor i miła swoboda, obywająca się bez dwuznacznych konceptów i zjadliwej satyry. Przy wielkiej ilości figur wprowadzonych do komedyi, trudno wymagać, aby wszystkie były dokładnie wykończone, ale sylwetki głównych postaci są nakreślone z dostateczną wyrazistością i z tą zewnętrzną obserwacyą, która jest najwłaściwszą dla utworów tego rodzaju.

* * *

Teatr paryski Renaissance wystawił przed kilku dniami nową sztukę Sardou p. t. „Spirytyzm". Treść tej sztuki jest następująca:

Bohaterka Simona Aublas, podczas kiedy mąż w kole takich jak on zwolenników duchów zajęty jest praktykami spirytystycznemi, ucieka z domu mężowskiego w towarzystwie kochanka, śpiewaka serbskiego Stoudzy. By ułatwić sobie zadanie, oświadczyła mężowi, że wyjeżdża na dni kilka do krewnych. Stoudza odprowadza ją na dworzec kolejowy. Po wyjeździe żony Aublas organizuje seans stolikowy. Duchy, ukryte w nogach stołowych, wzywają go pukaniem, aby otworzył okno. Rady duchów usłuchano, i oto oczy obecnych uderza krwawa łuna pożaru. Pali się dworzec kolejowy. Ogień ogarnął również pociąg, którym Simona miała wyjechać. Można sobie wyobrazić rozpacz męża! Jedna, jedyna pozostaje jeszcze nadzieja, o to, że Simona nie zdążyła jeszcze wsiąść do pociągu. Aublas spieszy do Stoudzy, który przecież będzie mógł najlepiej go objaśnić. Podczas gdy Simona kryje się w pokoju sąsiednim, śpiewak oświadcza zrozpaczonemu spirytyście, że niestety Simona wsiadła do pociągu i zginąć musiała. Chwiejąc się na nogach, wychodzi nieszczęsny mąż z mieszkania uwodziciela. Dowiaduje się, że odnaleziono zwęglone zwłoki Simony. Nie potrzeba chyba mówić, że zwłoki te są innej kobiety. Przed oknami mieszkania Stoudzy, przeciąga pogrzeb wspaniały. Za trumną postępuje zrozpaczony, na ciele i duchu złamany małżonek. Simona patrzy na swój własny pogrzeb z okna mieszkania kochanka i naraz poznaje ohydę swego postępku, poznaje prawdziwą, szlachetną miłość męża, a nikczemność Stoudzy. Porzuca kochanka, wraca do ogniska domowego. Aublas pyta duchów o żonę. Duchy odpowiadają, że ujrzy ją niebawem. Istotnie ukazuje mu się ona, lecz nie jak mniemał w postaci eterycznej, ale w cielesnej, z krwi i kości, choć przybrana w powłóczystą, powiewną szatę. Rozpacz zamienia się w radość. Mąż poznaje, że nie z duchem ma do czynienia, przebacza niewiernej, która — przypuszczać należy — już do prawdziwego końca swego życia męża nie opuści.

Z izby sądowej.

Lwów 16 lutego.

(„Opiekun" emigrantów.)

Wczoraj przesłuchano kilku włościan, którzy w zeznaniach swych nie przynieśli żadnych nowych szczegółów.

W sprawie kilku drobnych sprzeniewierzeń, zarzuconych Szczerbanowi w akcie oskarżenia, a popełnionych w czasie, gdy Szczerban był zastępcą sekretarza gminnego w Gródku, zeznaje oskarżony, że wprawdzie pobierał pewne drobne kwoty od stron ale opuszczając posadę, pozostawił w ręku burmistrza m. Gródka, p. Lippusa, połowę swej pensyi, przenoszącą znacznie owe kwoty, prosząc o wydanie ich osobom interesowanym; gdy zaś poszkodowani wnieśli na Szczerbana skargę, on pretensye ich przeważnie zaspokoił z własnych funduszów.

Przesłuchany p. Lippus potwierdza, że połowa pensyi Szczerbana pozostała w ręku świadka wtedy gdy Szczerban, jako urzędnik prowizoryczny został z posady usunięty, ale zatrzymanie jej zarządził z własnej inicyatywy, nie zaś na życzenie Szczerbana.

Zgodnie z żądaniem obrońcy dr. Sumpera, powołano na popołudniową rozprawę dyrektora policyi p. Krzaczkowskiego i starostę policyi p. Kwiatkowskiego, celem stwierdzenia stosunku Szczerbana do policyi.

Obaj ci świadkowie zeznali zgodnie, że zajęcie Szczerbana było policyi wiadomem, a policya tolerowała je, nie widząc w niem nic karygodnego. Odsyłano emigrantów do Szczerbana po to, aby się niemi zaopiekował. Dyrektor policyi p. Krzaczkowski posyłał Szczerbana do p. namiestnika, ażeby prosił o koncesyę na ajencyę emigracyjną. Policya nie wykryła żadnych nadużyć ani wyzysku, nie doszły jej żadne skargi na Szczerbana, nie stwierdziła też żadnego podburzania chłopów do emigracyi.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 16 lutego.

Mianowania. Ks. Józef Poręba z Kołomyi mianowany rzeczywistym nauczycielem religii w szkole realnej w Tarnopolu.

Odznaczenia. Radzca dworu Budzynowski otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Radzca sądu krajowego we Lwowie p. Leopold Wiktor Spausta, przy sposobności przejścia na emeryturę, otrzymał tytuł i charakter radzcy wyższego sądu krajowego.

Kronika karnawałowa. W kasynie ziemiańskiem (ul. Kopernika l. 21) odbędzie się dnia 20 bm. piknik. Początek o godz. 9 wieczorem.

Klub pocztowy urządza 18 b. m. wieczorek kostyumowy. Lista już zamknięta. Bilety do nabycia u gospodarza klubu p. Gilareinera.

Państwo Żelazowscy ponieśli nową, bardzo boleśną stratę. Wczoraj o godz. 6ej wieczorem zmarła na tyfus brzuszny 14 letnia ich córka Marya. Jest to już trzeci dotkliwy cios, którym Bóg nawiedził stroskanych rodziców. Sympatycznej i zasłużonej parze artystów naszych szlemy w chwili ciężkiego ich smutku wyrazy najserdeczniejszego współczucia.

Spór o Morskie Oko. Zbiór dokumentów, przemawiających na korzyść Galicyi w sprawie Morskiego Oka, został wzbogacony świeżym stosem aktów i map urzędowych, który dostał się już do rąk prezesa Wydziału krajowego, p. Chamca. Dokumenta te złożył p. Józef Walter, właściciel terenów naftowych koło Ustrzyk, który między rodowymi dokumentami swej żony, z domu Gärtler de Blumenfeld, znalazł tekę, zawierającą rysunki z Karpat i autentyczną mapę całego klucza Zakopańskiego, będącą dokumentem urzędowym. Mapę sporządził ś. p. Gärtler de Blumenfeld, ówczesny nadleśniczy kameralny, który jako pełnomocnik rządowy, odbierał dobra rządowe polskie na rzecz kamery austryackiej w r. 1810. Na mapie tej uwidocznione są najdokładniej granice Galicyi i dwóch sąsiednich komitatów od strony węgierskiej, a wedle niej, klucz Zakopiański wrzyna się ostrym klinem w dzisiejsze sporne terytoryum, tak, że granice jego leżą przeszło 2 kilometry poza Morskiem Okiem. Ponieważ ówczesny rządowy starszy leśniczy miał tę samą wiarogodność, co geometra trybunalny, a był nadto pełnomocnikiem rządowym przy odbiorze dóbr koronnych polskich i oznaczaniu ich granic, przeto sporządzone wedle jego pomiarów mapy są autentycznymi dokumentami urzędowymi i muszą być przez sąd za takowe uznane, tem bardziej, że mieszczą w sobie wszelkie daty, pozwalające na odszukanie odpowiednich dokumentów, przechowanych w archiwach kamery austryackiej.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór właściciela dóbr Edmunda Lityńskiego z Litwinowa na prezesa i Juliusza br. Błażowskiego, właściciela dóbr z Czeremchowa, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Podhajcach; oraz wybór właściciela dóbr Jana Götza Okocimskiego z Okocima na prezesa, a właściciela dóbr dr. Adama Jordana z Więckowic, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Brzesku.

Aresztowanie burmistrza. Z Buczacza donoszą o aresztowaniu miejscowego burmistrza, Bernarda Sterna, podejrzanego o nadużycie władzy urzędowej.

Tablice ze spisem lokatorów. Magistrat miasta Lwowa zwraca uwagę właścicieli domów, że są obowiązani do utrzymywania tablic ze spisem lokatorów i natychmiastowego uwidoczniania w nich zmian, jeżeli do kamienicy wprowadzają się nowi lokatorzy lub się wyprowadzają dawni. Wykraczający przeciw tym rozporządzeniom podlegają grzywnie od 1 do 100 zł. — Zarazem wzywa magistrat właścicieli domów, aby w porze zimowej starali się zawsze o dostateczny zapas piasku na posypywanie chodnika podczas gołoledzi.

Losowanie. Przy wczorajszem ciągnieniu losów stanisławowskich padły następujące wygrane: nr. 8138 wygrał 9000 złr., nr. 22744, 600 złr., nr. 3719, 13513 po 150 złr. nr. 24119, 13117, 12930, 2194, 3654, 24075 po 50 złr.

Listy wyborcze z V ej kuryi i z II ej kuryi (okręg m. Lwowa) wysłało już prezydyum magistratu m. Lwowa do Namiestnictwa do zatwierdzenia. W kuryi II. liczba wyborców, w stosunku do ostatniego wyboru, dokonanego przed 6 laty, podwyższyła się o 2.500, tak, że obecnie wynosi 9.500. Z liczby tej 3000 uprawnionych jest do wyboru z tytułu osobistej kwalifikacyi. Liczba urzędowa wyborców z V kuryi w mieście Lwowie wynosi 29.128. Wspólnie z miastem głosować jednak będą trzy okręgi sądowe (Szczerzec, Winniki, lwowski powiat), których listy wykazują 24.000 uprawnionych do wyboru. Listy legitymacyjne do wyboru są już wygotowane i z upoważnienia Namiestnictwa, w zastępstwie prezydenta miasta przez radzców podpisane. Doręczanie list rozpocznie się 20 b. m.

O frekwencyi w austryackich szkołach średnich zamieszcza dziennik rozporządzeń ministerstwa oświecenia, ze stycznia b. r. następujące daty: Liczba gimnazyów wynosi 187, szkół realnych 87. W zarządzie państwa zostaje gimnazyów 145, szkół realnych 57. Wszystkie inne są to zakłady krajowe i gminne, prywatne lub zostające pod zarządem księży. Przeważają zakłady z niemieckim językiem wykładowym. Niemieckich gimnazyów mamy 101, czeskich 42, polskich 25 i 4 włoskie, realnych szkół niemieckich jest 60, czeskich 19, polskich 4. Liczba uczniów wynosi w gimnazyach 61.279, w szkołach realnych 21.410. Najliczniej uczęszczają do gimnazyów: w Czechach (15.237), w Galicyi (14.759), w Austryi niższej (8.470), na Morawach (6.525). Frekwencya w szkołach realnych jest znacznie mniejsza. Najsłabiej co do liczby uczni wygląda Karyntya (757 gimnazyalistów), Dalmacya (350 realistów). Najbardziej uczęszczane gimnazya mają: Czerniowce 799, Lwów 770, Kraków 739, Rzeszów 717, Tarnów 648, Berno 646, Ołomuniec 612. — Z wykazu tego okazuje się, że Czechy o 17 gimnazyów mają więcej niż Galicya, a że uczni uczęszcza do tych zakładów zaledwie o 400 więcej, niż do galicyjskich gimnazyów. Daty te dają wymowny dowód traktowania po macoszemu intelektualnych potrzeb naszego kraju.

Manuskrypt paszkwilu na Mickiewicza znaleziono w papierach po generale Rybińskim. Paszkwil jest nędznie rymowaną ramotą, której mole biblioteczne nie zrobiły tego zaszczytu aby ją zniszczyć do szczętu; — manuskrypt jest tylko w części uszkodzony. Nad treścią nie warto się rozwodzić; w każdym wierszu, ziejącym śle,ą, brutalną nienawiścią tkwi kłamstwo, któremu zaprzecza dokładnie zbadane życia wieszcza Adama. Paszkwil, zwyczajem paszkwilantów wszystkich wieków, nie jest podpisany, a jego styl i sposób rymowania posiada tak mało charakterystycznych cech, że trudno się domyśleć nazwiska niefortunnego autora. Pochodzi on z czasów emigracyjnych.

Charakterystyczny objaw wobec utyskiwań na brak zbytu pracy mamy do zanotowania. Do normalnego statutu biura budowniczego m. Lwowa brak trzech sił. Mimo konkursów na wakujące posady nie zgłaszają się kandydaci. Czy brak techników? czy też służba municypalna jest niezachęcającą.

Rosyanka o Warszawie. Pewna Rosyanka przybyła do Warszawy i z wrażeń, jakie na niej wywarła Warszawa, tak się spowiada przed swymi rodakami w petersburskich *Nowostiach:*

Zima króluje tu w całej pełni. Śnieg pada wciąż gęstymi płatami i ściele doskonałą sannę; a że sanna w Warszawie rzeczą jest rzadką, więc też i ruch w mieście niezwykle ożywiony z powodu mnóstwa sanek mknących po ulicach. Szczególniejszą uwagę zwracają na siebie sanki z krakowską uprzężą, strojną w dzwonki i pióropusze. Przejeżdżając, napełniają one miłym dźwiękiem powietrze, a cały ten gwar malowniczy i wesoły przypomina mimowoli mieszkańcowi Petersburga ostatnie dni petersburskiego karnawału.

Słońce poranne oświeca już gród cały i mimo śniegu uśmiecha się jak na wiosnę. Piękna Ujazdowska aleja napełnia się spacerującymi i powozami. Wszystko tu dąży do pobliskiej „Szwajcarskiej doliny", gdzie się znajduje tor łyżwiarski i przez cały dzień przygrywa muzyka, a Warszawianki czarują widzów swoją zręcznością i szykiem.

Pamiętam, że spytałam raz pewnego attaché hiszpańskiej ambasady w Petersburgu, które kobiety są piękniejsze: Hiszpanki, czy Rosyanki?

— O, Rosyanki są bardzo piękne — odrzekł Hiszpan. — Szkoda tylko, że tak przykute do ziemi.

— Jakto przykute? — zapytałam zdziwiona.

— Szuba, kalosze... wszystko to tak krępuje swobodę ich ruchów, że na ulicy wyglądają, jakby się wlokły a nie szły. A Hiszpanka pod gorącem niebem południa ledwie dotyka ziemi w swoich maleńkich trzewiczkach.

Mimowoli przypomniałam sobie te słowa Hiszpana, przyglądając się parom, mknącym jak strzała po lodzie.

Spacerując po Nowym Świecie znowu mimowoli zachwyciłam się urokiem Warszawianek, które dawno już przekonały cały świat i samych siebie, że należą do najrozkoszniejszych istot pod słońcem. Patrząc na nie, zadawałam sobie pytanie, w czem właściwie polega ten ich odrębny urok? Nie ma wśród nich typów klasycznej piękności, wszystko to zwykłe, słowiańskie twarzyczki, okrągłe, z prześlicznemi oczyma, z nieregularnemi noskami, a więc takie same typy, jakie się na każdym kroku spotyka w Petersburgu, na ulicy Morskiej lub na Newskiem. Dla czegóż tu, na Krakowskiem przedmieściu, spotykając te miluchne istoty, mimowoli lubujesz się niemi, pytałam się sama siebie, spoglądając na Warszawianki.

Nakoniec znalazłam rozwiązanie zagadki: Warszawianki są uprzejme, oto ich główna zaleta. Od nich nie wieje chłód, ani nie razi posępność i sztywność, jak u naszych dam petersburskich.

Polka, ubrana chociaż skromnie, ale zawsze zalotnie, bo chce się podobać; chód jej jest żwawy, energiczny; głowa wzniesiona śmiało do góry; obdarza cię zawsze uprzejmem spojrzeniem, uśmiechając się życzliwie, oddaje ukłon witającym ją znajomym, a nie paraliżuje ich chłodnem, ledwie widocznem kiwnięciem głowy, jak to czynią petersburskie damy na ulicy.

Co dziwna, na ulicy spotykasz prawie tylko kobiety; mężczyźni jakby poznikali.

Zdarzało mi się nieraz bywać w Warszawie wiosną i latem, kiedy ona — w całej swej okazałości. W porze tej około godziny 6-tej wieczorem wychodzą na ulice tłumy pstro ubranych (być może, że wygląda to pstro tylko dla naszego petersburskiego gustu) kobiet i mężczyzn, pary te wesoło rozmawiają z sobą, śmieją się i gestykulują, idąc przez Nowy Świat ku Ujazdowskiej alei. Myślałbyś, że cały ten gwarny tłum spieszy na jakąś senzacyjną zabawę lub widowisko... Gdzieżtam! wszystko to płynie w tę stronę, aby przejść się po Ujazdowskiej alei, zjeść w cukierni porcyę lodów lub wypić filiżankę czekolady a potem wrócić do domu.

Ileż w tem życia i humoru! Mimowoli nasuwa się porównanie tej polskiej wesołości z naszą rosyjską mrukliwością. A przecież u Polaków o wiele więcej jest przyczyn do „Weltschmerz'u"; dlaczegóż oni umieją żyć pełnem życiem, i brać odeń wszystko, co ono dać może, a nam wiecznie nieswojsko, wiecznie markotno. Dlaczegóż u nas brat patrzy na brata chmurnie i ponuro?

Wpływ pogody na uwagę. W *Bulletin de l'Académie royale de Belgique* znajdujemy zajmujące relacye o badaniach, jaki wpływ wywiera pogoda na uwagę. Oto poddane takiej próbie dzieci podczas nauki szkolnej, okazywały w czasie niepogody większą uwagę, aniżeli w dniach słonecznych, większą w zimie niż w lecie. Także i pora dnia wywiera widoczny wpływ na uwagę. Dziewczęta odznaczają się zawsze większą uwagą niż chłopcy. Ale o godzinie 8-mej rano, gdy dzieci rozpoczęły naukę, uwaga ich była skupioną, bystrą. Stopniowo słabła, a o godzinie 12-tej w południe, w chwili zakończenia nauki przedpołudniowej, uwaga ich była już zupełnie wyczerpaną. Po dwugodzinnym wypoczynku w domu i objedzie, schodziły się dzieci na naukę popołudniową. Uwaga jednak była wprawdzie wzmocnioną, ale już nie tak świeżą, jak o godzinie ósmej rano. Widzimy stąd, że koniecznie trzeba dziatwę szkolną oszczędzać od długiego ślęczenia w szkole i słuchania wykładów, oraz, że przerywanie cztero lub pięciogodzinnej nauki, pauzami, nie zdoła zaostrzyć uwagi uczniów do tego stopnia, by mogli oni ze skutkiem korzystać z nauki.

Plamy z wina czerwonego na bieliźnie stołowej — jak wszystkie gospodynie utrzymują nie dadzą się usunąć. *Rolnik* w ostatnim numerze nazywa to jednak przesądem i podaje trzy następujące sposoby: 1) Pod wilgotną jeszcze plamę stawia się niezbyt pełny, głęboki talerz z wrzącą wodą, tak, aby para na plamę działała. Wydzielająca się para niszczy plamę wkrótce. Gdyby to jednak odrazu nie nastąpiło, to trzeba wrzącą wodę na talerzu odmienić kilkakrotnie, przy czem należy zważać, aby obrus w wodzie samej się nie zamaczał. Skoro plama zniknie, dobrze jest do reszty wypłukać lekko w letniej wodzie z mydłem. Plamy po winie czerwonem, gdy wyschną, zwilżyć nieco wodą, i grubo posypać miałko utłuczonym węglem drzewnym; tak niech kilka godzin poleżą, poczem miejsca te spłukać czystą wodą. 3) Można też plamy takie usuwać przez bielenie. W tym celu należy splamioną bieliznę wymoczyć przez 24 godzin w wodzie zimnej, ale bez mydła, a pod wieczór wycisnąć z wody nadmiernej dobrze i rozesłać na murawie, nb. gdy pogoda. W ten sposób nie tylko plamy znikają, ale i bielizna staje się lśniąco białą. Skutecznym, ale nieprzyjemnym sposobem jest bielenie przez trzymanie czas jakiś nad palącą się siarką.

Za dużo książek. Co począć z coraz bardziej wzrastającą masą książek na targu księgarnianym? Ogromna liczba książek ginie wprawdzie w obiegu, ale zawsze pozostaje pewna część, która dostaje się do bibliotek i tam — dzięki opiece bibliomanów — może już leżeć, póki nie przyjdzie koniec świata lub jaki kalif Omar, który każe spalić wszystkie książki z wyjątkiem jednej przez siebie ulubionej. Ponieważ zaś teraz ludzie coraz więcej piszą, a w przyszłości jeszcze więcej pisać będą, przeto pytanie, „Co począć z tem mnóstwem książek?" nasuwa się całkiem na seryo.

Zmarli. Ks. Piotr Jaremkiewicz, gr. kat. proboszcz w Wierzbicy dekanatu uhnowskiego.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 5 R., w poł. — 4 R Bar. 777. Podnosi się. Śnieg.

W szkole za sto lat

Dyrektor (do nowo zgłaszającego się ucznia). Janie Gapski czy masz świadectwo szczepienia ospy?

Uczeń. Mam, panie dyrektorze!

Dyrektor. Czy jesteś zabezpieczony przeciw dyfteryi?

Uczeń. Jestem.

Dyrektor. A czy zaszczepiono ci baccylusa cholery?

Uczeń Tak panie dyrektorze.

Dyrektor. Czy masz świadectwa zaszczepienia baccylusa kokluszu, ospy, szkarlatyny, odry?

Uczeń (tryumfująco). Mam, panie dyrektorze.

Dyrektor. No dobrze! Ale czy masz przy sobie surowicę przeciw wściekliźnie i przeciw dżumie?

Uczeń Mam.

Dyrektor. Czy masz własne naczynie do picia?

Uczeń. Mam.

Dyrektor. Czy ślubujesz, że swojemu koledze nigdy nie podasz ręki? Nowoczesna hygiena tego wymaga — kolega twój może być zakaźnie chorym.

Uczeń Ślubuję.

Dyrektor. A czy przysięgasz, że nigdy innym ołówkiem nie będziesz pisał, jak tylko swoim własnym?

Uczeń Przysięgam.

Dyrektor. A czy się zgadzasz, aby twoje książki przynajmniej raz na tydzień siarką wykadzano, a twoje suknie desinfekcyonowano.

Uczeń Zgadzam się.

Dyrektor (poważnie). Janie Gapski! Posiadasz wszystkie warunki, jakich od ciebie nowoczesna hygiena wymaga. Teraz możesz już przestąpić zdesinfekcyonowany próg, z nikim się nie witać, zająć odosobnione miejsce o siedzeniu z aluminium i zacząć wypracowanie swoich zagadnień o składanym procesie!

Repertuar teatralny. Dziś we wtorek „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Pierwszy występ p. Zofii Konarskiej, artystki opery warszawskiej, oraz panny Bohussównej, pp. Aleksandra Myszugi, Gabryela Górskiego i Juliana Jeromina. We środę po raz drugi „Mamuty", komedya w 5 aktach Michała hr. Dzieduszyckiego. We czwartek (po cenach operetkowych) po raz 18-ty „Jaś i Małgosia" opera w 3 aktach Humperdincka i po raz 7-my „Powrót taty", opera ballada w 3 odsłonach Henryka Jareckiego.

Do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligensprüfung) rozpoczyna się nowy kurs przygotowawczy z dniem 1go marca b. r. w istniejącej od lat kilku szkole St. Dobrzańskiego c. i k. porucznika arc. w. r. ul. Grodzickich l. 4 III. p.

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** „Mamuty", komedya w pięciu aktach M. hr. Dzieduszyckiego, należy do sztuk poważnego zakroju i pewnej wybitnej nawet tendencyi społecznej. Autor tę tendencyę i tę, że się tak wyrażę, społeczność sztuki, miał przedewszystkiem na celu, nie dbając wcale o rozjaśniające i rozweselające epizody, zamknąwszy komedyę w formy silnego i argumentacyjnego rezoneratwa, które znowu z niezaprzeczonym talentem umiał zamknąć w potocznym, naturalnym i ładnym dyalogu.

W naszym kraju rolniczym, mimo wszelkich prądów i ewolucyi społecznych, kwestya posiadania ziemi jest najważniejszą, a ponieważ ziemia znajduje się w rękach szlachty, więc autor „Mamutów" poruszy niejako kwestyę szlachecką, ale nie w znaczeniu przywilejów, chociażby nawet towarzyskich, lecz w tem, że każdy człowiek powinien robić tylko to w społeczeństwie, co umie i na czem się zna, a ponieważ szlachcic polski zna się najlepiej na roli, ziemia jest jego specyalnością, więc jej się trzymać powinien, na niej pracować z pożytkiem dla siebie i dla drugich. Dlaczego jednak autor szlachtę nazwał mamutami, skoro jej nadał nawet w dzisiejszem życiu społecznem tak wybitną rolę — tego w sztuce nie wyjaśniono.

Powyższą tendencyę objął autor następującą treścią:

Hr. Ignacy Krasnostawski jest uosobieniem przemysłowego marzyciela; nie wystarcza mu wielki szmat dobrej roli, lecz szuka po za nią innych przedsiębiorstw i którego się dotknie, na każdem traci. Ani eksploatacya torfu, ani nafty nie pomogła rolnikowi, lecz zrujnowała go do tego stopnia, że pewnego pięknego poranku okazała się potrzeba sprzedania majątku, aby kapitał z tego osiągnięty włożyć w przedsiębiorstwo naftowe — gorzej jeszcze, państwo Krasnostawscy posiadając tylko dwoje dzieci, córkę Jadwisię muszą poświęcić dla interesów i wydać za mąż za niejakiego Złotnickiego, machera, człowieka nieuczciwego i cynika. Przy pierwszej katastrofie chce sytuacyę ratować rodzony brat: Tadeusz hr. Krasnostawski, ale wskutek nieporozumienia dobre chęci nic zrobić nie mogły, a przeciwnie, zła wola wyzyskujących spekulantów, w majątkowe stosunki Ignacego hr. Krasnostawskiego jeszcze głębiej zapuściła pazury.

W domu Krasnostawskich znajduje się niejaki Żabiestowski, wychowanek Krasnostawskich, którego pochodzenia bliżej autor nie określa, ale który właśnie jest ucieleśnieniem tendencyi w sztuce, bo jest rolnikiem energicznym, pracowitym, zapobiegliwym, oszczędnym, jednem słowem umie, może i chce pracować na roli. Ten Żabiestowski, kocha się w Jadwidze, córce Krasnostawskich, a gdy po rozmaitych perypetyach, szalbierstwach spekulantów, którzy omotali Krasnostawskiego i po kompromitującem zerwaniu małżeństwa przez cynika Złotnickiego, sytuacya w rodzinie starego szlachcica staje się wprost tragiczna, Stanisław Żabiestowski, wychowanek ratuje wszystko, bo sam już od dawna siedzi na własnym kawałku roli, otrzymuje rękę pięknej i rozkochanej Jadwigi, a Tadeusz hr. Krasnostawski, który nie chciał bratu dawać pieniędzy na rujnujące przedsiębiorstwa, będąc sam dobrym i zamożnym rolnikiem, majątek swój cały zapisuje młodej parze, którą nazywa swoimi stypendystami.

Rysunek postaci w „Mamutach", nie jest równy, a siły i prawdy więcej jest w drugorzędnych postaciach. Naprzykład Zwirski, dyrektor szybów, potomek szlachty osiadłej, drwiący ze wszystkich i z siebie, posiada wszystkie tony szczerego komizmu i nawet pewnej oryginalności. Postać tę, nie tylko starannie, ale z głębszem wniknięciem grał p. Walewski, co tem bardziej podnieść należy, że rolę wziąć musiał w ostatniej chwili od p. Żelazowskiego, który dotknięty katastrofą w rodzinie, usunąć się musiał od pracy. Śmiało i dobrze jest rysowana główna postać hr. Ignacego Krasnostawskiego, grał ją bez zarzutu p. Ruszkowski.

Drugiego hr. Krasnostawskiego grał p. Chmieliński, naturalnie doskonale, ale postać sama, jako taka, mimo dodatnich i sympatycznych rysów w charakterze okazała się nieco zużyta. Wybornym dyrektorem spółki naftowej, macherem Ropickim był p. Feldman. P. Grabowiecki w roli Żabiestowskiego, dobrze nakreślonej i skonstruowanej, odznaczył się temperamentem artystycznym i grą energiczną a poprawną. Dwie mniejsze role cynika Złotnickiego i Zdzisława syna hr. Krasnostawskiego, bardzo starannie odegrane zostały przez pp. Wostrowskiego i Hierowskiego. Maleńką rolę o jednej scenie, ale charakterystyczną, mi nowicie chłopa Marcina Koguta, odegrał p. Wysocki jak zwykle z całą typową zamaszystością. Paniom, autor w swej sztuce bardzo mało pozostawił miejsca W „Mamutach" występują tylko dwie kobiety: matka i córka a i te odznaczają się pewną biernością, drobny zaledwie biorąc udział w akcyi. Hr. Krasnostawską grała jak zwykle z całą starannością i powagą matrony polskiej p. Cichocka, córkę jej Jadwigę z wdziękiem i z pewną bierną słodyczą odegrała p. Bednarzewska.

Teatr był pełny. Autora wywoływano kilkakrotnie, a on z parterowej loży dziękował klaskającej publiczności. *w. z.*

*** Drugi koncert Thomsona** zgromadził wczoraj w sali Domu Narodnego nie tak liczną publiczność, jak się tego po sławie wirtuoza i wrażeniu pierwszego koncertu spodziewać należało. A tymczasem warto było być i usłyszeć wczorajszą grę Thomsona, bo artysta w niej pokazał w całej pełni, ile u niego pod tym pozornym zewnętrznym spokojem kryje się temperamentu i głębokiego odczucia utworu..

To skojarzenie się w jednej osobie zewnętrznego spokoju z wewnętrznym ogniem uderzało w grze jego tak mocno, że wystąpiło jako najistotniejsza i charakterystyczna cecha jego talentu. I mimowoli przychodziło na myśl, że Thomson, który jest synem Skandynawczyka i Włoszki, dwoistość tę tak zlaną w jedną istotę odziedziczyć musiał po swych rodzicach.

Zaraz w pierwszym koncercie Vieuxtempsa, złożonym z trzech części: Recitativo, Adagio religioso i Allegro marziale, pokazał artysta, jak instrument w jego ręku staje się zdolnym do odtwarzania najniepodobniejszych do siebie nastrojów. Po tem Adagio religioso—brzmiącem szeroko, poważnie i głęboko, mającem w sobie coś z kontemplacyi średniowiecznego mnicha — huczało Allegro marziale, jak pochód w stal zakutych rycerzy, idących pewnie, jakoś kamiennie, w objęcia śmiercionośnej Bellony. Niemniej znakomicie wypadło wspaniałe Adagio drugiego koncertu Brucha.

W świat całkiem inny przeniosły słuchacz, „Tarantella" Wieniawskiego i dodane nad program „Melodye cygańskie" Sarasatego i grane już na pierwszym koncercie „Tańce słowiańskie" Dworzaka. Pominąwszy trudności techniczne, zawarte w tych trzech kompozycyach, pokonane przez artystę bez trudu, lekko, i jak gdyby mimochodem, w zdumienie wprawić może słuchacza oddanie trzech gatunków temperamentu, jaki się objawia w tych tańcach włoskim, węgierskim i słowiańskim. Ogień tego szału był tak potężnym, tak szarpiącym duszę, tak pochłaniać musiał całą istotę słuchacza, że nie wiele pozostawało w nim miejsca i czasu na podziw dla tych karkołomnych waryacyi, tonów podwójnych, dla tych nieskazitelnych flażoletów i t. d. Tyczy się to osobliwie „Melodyi cygańskich" Sarasatego, w których to gwałtowne, to zawodliwe, a z ogromną finezyą przygotowywane synkopy, czyniły piorunujące wrażenie.

W ogóle cały koncert wczorajszy, z wyjątkiem może „Waryacyi" Paganiniego mniej był wirtuozowskim popisem niż poprzedni. Program już tak był ułożony, że te fajerwerki i sztuczki techniczne usunęły się na właściwe im miejsce tj. na plan drugi. Za to jednak wystąpiło na czoło koncertu działanie muzyki jako sztuki, wielkie i czyste, pozbawione domieszki zdumienia i podziwu, dla tej jej strony, która jest w wielkiej części rzeczą sprytu, ćwiczenia, jednem słowem stroną więcej mechaniczną. Jeżeliby zaś chciało się w jednem zdaniu określić wrażenie, jakie odnieść się musiało z wczorajszego koncertu, to możnaby powiedzieć, że artysta grał wczoraj nie na skrzypcach ale na słuchaczach.

Pani Jadwiga Iwanowska Zalewska jest jako pianistka uczenicą Rubinsteina. O grze jej można powiedzieć, że zdradza dużą bardzo technikę, przyjemne okrągłe uderzenie i nie jest pozbawioną zdolności głębszej interpretacyi odtwarzanego utworu W „Fantazyi f moll" Chopina i Liszta XII Rapsodyi czuć się jednak dawało coś jakby brak ręki męskiej, której utwory te wymagają koniecznie. Artystka ta o nader sympatycznej powierzchowności da się nam podobno usłyszeć na osobnym koncercie. Wówczas łatwiej będzie wniknąć w jej grę, niż to było możliwem wczoraj, kiedy grała w sąsiedztwie tak niebezpiecznem dla przychylnej oceny, jakiem było sąsiedztwo Thomsona.

Pan Neuhauser akompaniował wczoraj, jeżeli to jest możliwem, jeszcze lepiej niż na pierwszym koncercie. *St. W.*

*** Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego** nr. 7 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Trio wirtuozów polskich (z portretami). — Rok 1896 w muzyce, przez N. B. — Władysław Żeleński i jego opera „Goplana", przez Stanisława Niewiadomskiego II. — Wagner plagiatorem, przez S. N. — Granice naturalizmu w sztuce, przez Antoniego M-skiego, II. — Paderewski we Włoszech — Odgłosy. — „Prawdziwy koniec", powieść przez K. Rojana (dok.) — Nasi artyści za granicą. — Zygmunt Przybylski (z portretem). — Przegląd muzyczny, przez Aleksandra Rajchmana.— Kronika. — Feljeton: Stary aktor (nowella), przez Alfonsa Daudeta. — Dodatek nutowy: C. M. Ziehrer: „Dziatwa tańca" (Faschingskinder) walc na fortepian.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct, zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

*** Wiadomości artystyczne.** Zeszyt czwarty tego dwutygodnika, wychodzącego we Lwowie pod redakcyą p. Mieczysława Sołtysa, a poświęconego muzyce, teatrowi, literaturze i sztuce, nie ustępuje zeszytom poprzednim pod względem opracowania i treści. Znajdujemy w nim sylwetkę Władysława Żeleńskiego (z portretem tegoż) i ocenę „Goplany"; dalszy ciąg noweli „Z życia malarza"; początek nadzwyczaj zajmującego artykułu „O kremońskich skrzypcach" i nader bogatą kronikę artystyczną.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 lutego. Dzienniki tutejsze zaprzeczają pogłoskom o zaniechaniu podróży Cesarza, który jak wiadomo, miał 22 lutego odjechać na przylądek św. Marcina koło Mentony. Wszystkie dzienniki konstatują, że w programie podróży cesarskiej nie zaszła dotychczas żadna zmiana.

Praga 16 lutego. W sejmie czeskim uzasadniał wczoraj p. Schlesinger wniosek o utworzenie kuryj narodowościowych i oświadczył, że przyjęcie tego wniosku jest kwestyą wstępną, od której zależy, czy niemieccy posłowie pozostaną nadal w sejmie, czy też usuną się.

P. Kaizl oświadczył, że wniosek kuryalny w tej formie, w jakiej go wniesiono, jest niemożliwy do przyjęcia.

Ks. Ferdynand Lobkowicz rzekł, że dla szlachty wniosek kuryalny nie jest niesympatyczny, atoli jestto kwestya drażliwa.

W głosowaniu przyjęto wniosek Schlesingera o reaktywowanie przeszłorocznej komisyi, która ma przeprowadzić dyskusyę nad wnioskiem kuryalnym, odrzucono jednak ten ustęp wniosku, iż komisya ta ma do 14 dni przedłożyć swe sprawozdanie.

Kanea 16 lutego. Konsul grecki, rezydujący w Kandyi, opuścił wczoraj to miasto, zawiadomiwszy poprzednio gubernatora, iż w razie wybuchu rozruchów okręty greckie zbombardują to miasto. Następnie powierzył konsul opiekę nad poddanymi greckimi konsulowi angielskiemu i wsiadł na pokład okrętu greckiego „Miaulis".

Także konsul grecki w Kanei z całym personalem konsulatu i tamtejszym prawosławnym biskupem greckim opuścił to miasto i wsiadł na pokład pancernika „Hydra", który o 5 po południu odpłynął stąd.

Berlin 16 lutego. „Biuro Wolffa" donosi, że na wczorajsze przedstawienie reprezentantów wszystkich wielkich mocarstw w Atenach oświadczył grecki minister spraw zagranicznych, że Grecya obsadzi Kretę. W obec tego sądzi rząd niemiecki, że uwłaczałoby to jego godności przedsięwziąć dalsze kroki dyplomatyczne w Atenach.

Komendant pancernika niemieckiego „Cesarzowa Augusta" otrzymał rozkaz wspólnie z komendantami innych eskadr europejskich przeszkadzać każdemu nieprzyjacielskiemu krokowi ze strony Grecyi i starać się o przywrócenie porządku na Krecie.

Paryż 16 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu deputowani Laherisse i Jaurès wnieśli interpelacyę w sprawie kreteńskiej. Prezes gabinetu Meline rzekł, że rząd nie może obecnie dać żadnego wyjaśnienia w tej kwestyi, gdyż każda deklaracya rządu mogłaby wystawić interesa kraju na szwank, dlatego też prosi rząd o odroczenie debaty nad interpelacyą i uchwałę Izby uważać będzie za dowód zaufania, względnie nieufności. Wobec tego uchwaliła Izba 382 głosami przeciw 170 odroczyć debatę nad tą interpelacyą, poczem zamknięto posiedzenie.

Tulon 16 lutego. Pancernik francuski „Devastation" i trzy krzyżowce otrzymały rozkaz być w pogotowiu, aby na dany znak odpłynąć na wody wschodnie.

Ateny 16 lutego. Wojsko greckie, znajdujące się na pokładach okrętów greckich, wylądowało wczoraj w pobliżu Kanei.

Paryż 16 lutego. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Aten, że jeszcze przed wylądowaniem wojsk greckich w pobliżu Kanei okręty mocarstw europejskich wysadziły swe wojska na ląd w miastach Kanei, Rhetymno i Heraklionie.

Londyn 16 lutego. Do „Biura Reutera" donoszą z Kanei, że komendant eskadry angielskiej zagroził greckiemu księciu Jerzemu użyciem przemocy na wypadek, gdyby chciał wykonać rozkazy króla i rządu greckiego i że wobec tego, iż okręty greckie mają widoczny zamiar działania wbrew wyraźnym życzeniom wielkich mocarstw, wszyscy komendanci eskadr europejskich wystosowali do komendanta greckiej eskadry wspólną notę, w której wzywają go, ażeby zastosował się do przepisów prawa międzynarodowego.

Konstantynopol 16 lutego. Wczoraj wręczyła Porta wszystkim ambasadorom notę, w której zawiadomiła ich, że okręt grecki strzelał na turecki okręt awizowy „Fuad", zwraca ich uwagę na niebezpieczeństwa, jakie może za sobą pociągnąć takie zachowanie się Grecyi i prosi mocarstwa o odpowiednią interwencyę, gdyż w przeciwnym razie będzie musiała chwycić się innych środków.

Londyn 16 lutego. *Do „Biura Reutera" donoszą, że wczoraj o godzinie 4 minut 50 po południu, połączone załogi eskadr europejskich okupowały Kaneę i że w mieście panuje z tego powodu powszechne zadowolenie.*

Ateny 16 lutego. Izmail bej zamianowany został gubernatorem Krety.

Dziennik urzędowy ogłasza, że komendant wojsk greckich, które wylądowały na Krecie, ma rozkaz obsadzić wyspę w imieniu króla, wypędzić Turków ze wszystkich miejsc obwarowanych i ogłosić proklamacyę o okupacyi Krety.

Petersburg 16 lutego. *Gazeta Handlowa* z polecenia ministra finansów zaprzecza pogłosce o mobilizacyi dwóch korpusów armii w południowej Rosyi i nazywa tę pogłoskę manewrem giełdowym.

Kanea 16 lutego. Oddział marynarzy europejskich, który za zezwoleniem władz tureckich obsadził wczoraj Kaneę, składa się z plutonów po 100 żołnierzy rosyjskich, francuskich, angielskich i włoskich, tudzież z 50 żołnierzy austryackich. Dowodzi nimi oficer włoski. Drugi oddział, złożony w ten sam sposób, pod komendą oficera francuskiego, gotów jest do wylądowania. W Kanei zatknięto sztandary pięciu okupujących mocarstw. O dokonanej okupacyi zawiadomiono komendanta eskadry greckiej.

Powstańcy kreteńscy podzieleni są na trzy oddziały, a każdym z nich dowodzi oficer armii greckiej.

Ateny 16 lutego. Z powodu wylądowania wojsk greckich na Krecie, odbyły się wczoraj tutaj liczne manifestacye. Tłumy przeciągały ulicami, wznosząc okrzyki na cześć Krety i króla. Delyannis miał przemowę do ludu, w której rzekł, że podziela jego uczucia, prosi go jednak, aby zachował się spokojnie.

Pułkownik grecki Vassos wylądowawszy na Kretę wystosował proklamacyę do Kreteńczyków, w której wzywa ich do poddania się Grecyi.

Nowo mianowany gubernator Krety, Izmail bej wystosował do admirałów obcych eskadr notę, w której oświadcza, że zgadza się na dokonaną przez nich okupacyę Kanei.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 15 lutego. G. A. Kitzowie z Brodów. L. K. Baltarazowie z Zaleszczyk. J. Kousek z Bilki szlacheckiej. J. Dąbrowski z Ulanowa. N. Glückstern i J. Bochner z Czerniowiec. T. Łukasiński z Tarnopola. A. Pava i J. Knopek z Krakowa. K. Luft z Bolechowa. A. Nowakowski z Nowego Sącza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Lwów dnia 16 lutego (2. Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216 — do 219 —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. 287 — do 290 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390 — do 400 —. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 300.— do 303.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.10 do 100.80, 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.60 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.4., 4 proc. los. w 56 lat. 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70 do 98.40, Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 106.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70

Wiedeń 15 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 361.75, węgierskie kredyty 391.50 anglobank 152 —, bankverein 254.00, unionbank 281.00, länderbank 233.50, staatsbahny 343.75, lombardy 84.75, elbethale 263.00, akcye tytoniowe 136.00, rima 230.00, alpiny 81.00 renta majowa 100.60, węg. renta koronna 99.— losy tureckie 44.85, marki 58.82, ruble 127.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia							
Z Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12.10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12.10
Z Itzkan, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungurs., Berhometh, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Itzkan, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2.01		
Z Itzkan, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Itzkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.21			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.11		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2.25	9.50	7.46	4.55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.40	10.05	8.07	5.20		
Z Janowa	—			7.50	1.35	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina							
Warszawy	8.40	2.50	11.00	4.40	8.55	6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40		6.45	
Chabówki przez Tarnów	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki przez Przemyśl	—		11.00		9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj				4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				5.22		7.32	
Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.32	
Itzkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	—			5.22			7.25
Itzkan, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometh każd. poniedz. Radow.	6.10						
Itzkan, Jass, Bukar., Czertkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				10.25		
Itzkan, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—				2.45		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca				9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.08	2.19		9.48			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5.55	2.11		9.30			10.42
Janowa					9.05		7.50

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12.36 zegara podług lwowskiego

36)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— Mr. Mitchel, mam doskonałą pamięć i przypominam sobie każde słowo rozmowy, którąśmy mieli ze sobą w oddziale depozytów. Mówiłeś pan wówczas, że jesteś w ręku tej kobiety, że mogłaby wyjawić pewną skandaliczną historyę i sprowadzić tem zerwanie pańskiego małżeństwa. A teraz powiadasz, że władzy nad panem nie miała i że nic ci od niej nie groziło. Jakże pogodzić te dwa sprzeczne twierdzenia?

— I jedno i drugie mogło być prawdziwe w chwili gdym je wyrażał. Mówiąc, że jestem w ręku tej kobiety, tak myślałem, a więc mówiłem prawdę. Od owego czasu poznałem i oceniłem charakter mojej obecnej żony i to objaśnia moje drugie twierdzenie. Wiem, że choćby zeznania La Montalbon były ogłoszone publicznie, nie zachwiałoby to wiary, którą ta oto dzielna kobieta we mnie pokłada; wierzyłaby tylko moim słowom.

— Na miłość Boską panowie, dajcie pokój argumentom. Przejdźmy do faktów. Chciałbym nareszcie prawdy się dowiedzieć — przerwał mr Neuilly.

— Istotnie, Roy, możebyś poprostu całą historyę tym panom opowiedział — wtrąciła Emilia.

— Zamierzam to właśnie uczynić, chciałem wpierw użyć szermierki z mr. Barnesem, widzę jednak, że okrucieństwem byłoby wytrzymywać dłużej mr. Neuilly; przepraszam go też za zwłokę i odrazu przystąpię do rzeczy. Muszę cofnąć się do pierwszych lat mojej młodości, spędzonych w Nowym Orleanie. Kochałem wówczas piękną dziewczynę.

Tu uścisnął rękę żony, ona oddała uścisk okazując mu tem swoją wyrozumiałość.

— Sądzę, że zbytecznem będzie wymieniać nazwisko matki Róży — chyba żeś pan to już uczynił, mr. Neuilly?

— Niech mnie Bóg strzeże, od zdradzania cudzych tajemnic — brzmiała odpowiedź.

— Pewien byłem, żeś pan tak postąpił — ciągnął dalej Mitchel — bo choć widzę pana po raz pierwszy odczuwam w panu prawego człowieka: Zdziwi to pana może, gdy mu powiem, że nie jestem tym, za kogo mnie pan poczytujesz, a jednak twierdząc tak, powiem prawdę.

„Ten, o którego panu chodzi znajduje się w domu obłąkanych. Ja jestem jego kuzynem. Wiem, że La Montalbon, podawała mnie za tamtego i sprawki jego kładła na mój rachunek, ale to nieprawda. Rzeczy tak się miały:

„Jako młody chłopak w szkołach, pokochałem moją koleżankę — matkę Rózi. Przed wyjazdem do uniwersytetu Harvard, oświadczyłem mojej ukochanej — miała wówczas zaledwie lat piętnaście — że po powrocie z nią się ożenię. Była to moja pierwsza miłość, a i jej także.

„Miałem kuzyna, starszego od siebie o lat dziesięć, pięknego, bogatego, lecz szulera i pijaka.

„Wiadomo panom, że La Montalbon utrzymywała dom gry; otóż mój kuzyn był jednym z jej stałych gości.

„Pewnego wieczoru, korzystając z tego, że jest niepoczytalnym, namówiła go, aby się z nią ożenił. Przyzwano pastora i ceremonia odbyła się potajemnie.

„Kuzyn mój wytrzeźwiał nazajutrz dopiero i nie pamiętał wcale tego ślubu. La Montalbon nie mu nie przypominała; z szatańską przewrotnością zaczęła go namawiać, aby się ożenił i radziła, aby poślubił — moją narzeczoną.

„Miała cel podwójny — wyzysk i zemstę. Skłaniając kuzyna mojego do dwużeństwa osiągała oba te cele; zbrojna bowiem w akt ślubu z nim zawartego, groźbą ogłoszenia tego dokumentu, mogła pieniądze od niego wyłudzać, a powtóre mściła się na rodzinie mojej ukochanej, do której miała nieusprawiedliwioną nienawiść.

„Intrygi jej powiodły się. Kuzyn mój był urodziwym mężczyzną — podczas mojej nieobecności potrafił się zakraść do serduszka niewinnej dziewczyny, sam pokochał ją szalenie i zdołał ją skłonić do zawarcia z nim związku małżeńskiego.

„Wtedy popadł w szpony La Montalbon, przez lat pięć wyzyskiwała go haniebnie, groźbą wyłudzając od niego znaczne sumy. W tym czasie przyszła na świat Rózia.

„Ja ukończyłem uniwersytet, lecz nie wróciłem do Nowego Orleanu, głęboko zraniony niewiernością narzeczonej.

„Bawiłem w Paryżu, gdy pewnego dnia doszedł mnie rozpaczliwy list pannymężatki, z doniesieniem, że La Montalbon ogłosiła swój akt ślubu i zażądała sądownie, aby mąż do niej powrócił, hańbiąc w ten sposób córkę swoich wrogów.

„Moja biedaczka w liście tym przepraszała mnie za wyrządzoną krzywdę, a choć tego wręcz nie wyrażała, zrozumiałem, że wzywa mojej pomocy. Wróciłem natychmiast, pragnąc pomścić to niewinne stworzenie. Ale przybyłem za późno. Nieszczęśliwa już nie żyła, a kuzyn mój znikł bez śladu.

„Mówiono, że wyruszył na zachód; podążyłem za nim, lecz choć wpadałem na ślad jego, gubiłem go znowu. Spotkaliśmy się po pięciu latach dopiero.

„Zażądałem od niego rachunku za zmarnowane życie mojej ukochanej; zaśmiał się i pojedynku nie przyjął. Uprzedziłem go, że przy pierwszej sposobności zabiję go, jak psa.

— Niech mi wolno będzie zaznaczyć, że objawiałeś pan już wówczas skłonności zbrodnicze — przerwał mr. Barnes.

— Mój panie, gdyby ludzie karani bywali za myśli i zamiary, poczet zbrodniarzy zwiększyłby się znacznie. Odpowiadam za moje czyny jedynie. Ale wracając do rzeczy: Sposobność zemsty zdarzyła mi się niebawem.

„Pewnej ciemnej nocy puścił się na włóczęgę — ja szedłem za nim w oddali. O świcie znaleźliśmy się o kilkanaście mil od ludzkich siedzib. Wtedy pokazałem mu się i znowu wyzwałem go do walki. Widział, że mi nie ucieknie, więc rad nie rad — przyjął wyzwanie. Zdecydował się na pistolety — ja byłbym wolał załatwić sprawę na noże, bo, przyznaję, żem chciał zatopić mu ostrze w sercu, wysączyć krew co do kropli. Dyszałem zemstą; lecz on miał prawo broń wybierać — zgodziłem się na pistolety. O własne życie mi nie szło, bo sądziłem, że rachunki moje ze szczęściem już skończone. W głębi serca pragnąłem nawet śmierci własnej, lecz przedewszystkiem śmierci wroga. Lecz w chwili gdyśmy stanęli naprzeciw siebie z bronią w ręku, on nagle spuścił pistolet i rzekł:

„— Wstrzymaj się chwilkę. Chciałbym cię o jedną łaskę poprosić. Pewny jestem, że mnie zabijesz. Tak długo na życie moje dybiesz, że je nareszcie wziąć musisz. Takie już przeznaczenie. Ale i ja cierpiałem przez te ostatnie lat pięć. Błagam cię, daj mi słowo, że jeśli legnę na placu, to odbierzesz dziecko ze szponów mojego wroga.

„— Twoje dziecko — zawołałem. — Mówiono mi, że umarło.

„— La Montalbon szerzy takie pogłoski naumyślnie. Moja mała żyje i jest w jej rękach. Zrobiłem testament, dziecku cały mój majątek zapisując. Znajdziesz go w mojej kieszeni. Ciebie mianuję w nim wykonawcą mojej ostatniej woli. Wiem, żeś kochał matkę Rózi — choć Bóg mi świadkiem, iż dowiedziałem się o tem po moim ślubie dopiero. A teraz stawajmy. Jużem gotów.

„Więc stanęliśmy naprzeciw siebie i dali ognia. To, com był usłyszał, wstrząsnęło mnie do głębi, ręka moja drżała, i kula, zamiast w serce, trafiła w głowę.

„Padł. Rzuciłem się ku niemu, aby zobaczyć, czy dysze. Krew sączyła się obficie z rany, obandażowałem ją, tamując jej upływ; następnie pobiegłem do pobliskiej kopalni.

„Wróciłem z noszami, złożyliśmy na nich rannego; wśród obecnych znajdował się górnik, który studyował niegdyś medycynę; wydobył kulę — rana nie była głęboka, lecz czaszka nadwerężona. Kuzyn mój chorował przez dwa miesiące, wreszcie powoli do zdrowia wrócił, lecz nigdy już równowagi umysłu nie odzyskał. Oddałem go do domu obłąkanych w Nowym Orleanie. Przebywa tam do dziś dnia.

— Bardzo to pięknie — rzekł Barnes — ale jakie możesz nam pan złożyć dowody, że ojcem dziecka nie jesteś i że w domu obłąkanych przebywa Mitchel „występny“ — nie zaś „sprawiedliwy,“ jak ogólnie sądzą?

— Najprzód, choć nazwiska nasze i przydomki są jednakie, z twarzy nie jesteśmy wcale do siebie podobni. Sądzę, iż mr Neuilly przyzna, że widzi mnie dziś po raz pierwszy — a on znał przecież „występnego“ Mitchela. Wrócimy jednak potem do tego punktu. Nie boję się, abym tożsamości mojej osoby dowieść nie mógł. W Nowym Orleanie zna mnie mnóstwo osób

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.